Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na sobotę 26 lutego 1938 | Nr. 47

Materializmowi przeciwstawiamy siłę Ducha

Piszą do nas:

Przyznać muszę niestety, że wielu z pośród społeczeństwa naszego kroczą drogą materializmu. Dla uzasadnienia mych twierdzeń cofnę się wstecz, do rządów centrowo-socjalistycznych. Cóż zauważyliśmy? Widzieliśmy jak wielu Polaków nie trzymało się swego społeczeństwa, do którego z natury należeli, jeno umizgali się jak podli służalcy centrowcom, a gdy tam nic nie wskórali poszli wysługiwać się socjalistom, a gdy i tu nie zostali panami stali się zwolennikami komunistów. Mieli może nadzieję, że dostaną wielkie majątki i urzędy. Zuchwali urwisze mawiali nawet, że chociaż popełnią jakiś czyn niegodziwy, to nie będą karani, bo są komunistami. Prawdziwy Polak oczywiście stronił od komunistów i nigdy z nimi się nie kumał.

Gdy zawiał inny wiatr — wiadomo jaki — gdy spadł grom na wszystkie partie i partyjki, byli i tacy, którzy co tchu zmienili poglądy i dalejże w pogoń za materializmem. Spieszno im było. Jeszcze nie wyleczyli się z egoizmu a już występowali w roli bohaterów. Nie uwzględniali zasady, że nie samolubstwo lecz praca każdego na swym stanowisku kładzie podwaliny o dobrobytu społecznego. Niektórzy, a tych było i jest wielu, chcieli być tym, czym w rzeczywistości nie byli, okrywali się cudzym płaszczem, który ich nie stroił, schodzili z drogi na drogę, lecz nie doszli do celu, bo sam cel był mylny.

Tym ludziom przeciwstawiamy prawdziwych Polaków. Materializmowi tych ludzi przeciwstawiamy siłę ducha. To, co człowieka wynasza ponad zwierzęta, to dusza. Duszą rozmyślamy a myśli wyrażamy słowami lub pismem. Jak zdrowy pokarm wzmacnia siłę ciała a niezdrowy truje ciało, tak też i dobre słowa dobre pisma uszlachetniają duszę ludzką. Język odgrywa rolę pośrednika, ten język, który odziedziczyliśmy po przodkach naszych, język, w którym wyrażamy myśli nasze. Ta nasza mowa ojczysta jest naszym najdroższym skarbem. Każda nauka za pomocą języka ojczystego, tego naturalnego pośrednika, najłatwiej w duszę się zagłębia.

My Polacy w Niemczech mamy szczególny obowiązek pielęgnować mowę ojczystą, szerzyć kulturę narodową. Ten obowiązek spoczywa wyłącznie na barkach naszych, gdyż państwo, w którym mieszkamy, dotychczas nie uznało za potrzebne troszczyć się o wychowanie kulturalne ludu polskiego w języku ojczystym. Czy to raz kiedyś nastąpi? Wiadomo, że złych proroków wieszają, więc nie prorokuję. Uważam jednak, że więcej niż dotychczas, solidarniej niż dotychczas winniśmy się troszczyć o swe wychowanie narodowe. Gdy pielęgnujemy swe uświadomienie narodowe, gdy szerzymy zdrową, moralną oświatę, oddajemy także usługi państwu, w którym mieszkamy i któremu przecież zależy na tym, by obywatele kierowali się zasadami moralnie zdrowymi i uczciwymi.

Tak więc nasza praca kulturalna, nasza praca oświatowa ma nietylko za cel zachowanie uświadomienia narodowego, lecz łączy się ściśle z całokształtem życia naszego. Skutki tej naszej pracy są ważnym czynnikiem przyjaznego współżycia z współobywatelami naszymi. Czujemy się dzięki tej naszej lojalnej pracy jako równi z równymi. Szanujemy prawdziwych Niemców a mamy politowanie dla renegatów.

Wymienię tu taki przykład. Jestem rodowitym Warmiakiem, mieszkam tu na roli ojczystej. W tej samej wiosce mieszka obywatel W. który się tu dotąd sprowadził z niemieckiej Warmii. Pomimo, że tu lud mówi wyłącznie po polsku, to on jeszcze dotąd słowa polskiego nie wymówił. Jest Niemcem. Gdy go spotykam, pozdrawiam go z poszanowaniem, gdyż on szanuje swe niemieckie pochodzenie, a nam mowy naszej nie zazdrości, on też nie zbierał podpisów na wniosek o zredukowanie polskich nabożeństw. Te podpisy zbierali polskiego pochodzenia umizgiwacze, materialiści.

Gdyby nie ten podły i upadlający materializm niektórych jednostek, toby życie się układało o wiele harmonijniej. A do tego harmonijnego współżycia my prawi Polacy szczerze dążymy. Nas nie omami blichtr podłego materializmu, za niego nie sprzedamy ni duszy ni przekonań. Droga nasza jest prosta, a na drogowskazie zaszczytne hasło idealizmu. Mamy więc prawo domagać się od państwa, którego obywatelami jesteśmy, nie tylko zezwolenia na szerzenie oświaty w języku ojczystym wśród społeczeństwa naszego, ale mamy ponadto prawo domagać się, by państwo opiekowało się nami i finansowo, jak to czyni z większością. Mamy bowiem równe obowiązki i równe prawa. Praw wyjątkowych dla nas przecież nie ma. Jako obywatele wypełniamy swe obowiązki nie tylko w czasie pokoju ale też w czasie wojny. Ojcowie nasi, bracia nasi, lojalność swą wobec państwa na polach walk w Austrii, Francji, Rosji itd. zdrowiem i życiem przypieczętowali.

Za to więc, że nie ulegamy materializmowi, lecz przeciwstawiamy mu siłę ducha, nie chcemy być krzywdzeni przez współobywateli naszych, lecz domagamy się szacunku i poparcia także ze strony państwa, bo mamy prawo do tego. Emel.

Już zbliża się 6 marzec!!

Nadchodzi wielki dzień...

Kongres Polaków w Niemczech!

Dnia 6-go marca 1938 r. w Berlinie

Polak w Niemczech —

Śpiewak Rodła —

Młody Polak —

Harcerz Rodła —

WSZYSCY — jedziemy na Kongres!!!!
Kto się dotychczas nie zgłosił, dziś jeszcze zgłasza swój udział w Kongresie, czy to w najbliższym Oddziale Związku Polaków, czy też wprost w biurze Dzielnicy.



Parker Gilbert †

W Nowym Jorku zmarł Parker Gilbert, dawniejszy pełnomocnik dla spłat reperacyjnych w Niemczech, który urząd swój piastował od roku 1924 do 1930.

Dziesięcioro przykazań faszysty

W związku z piętnastoleciem milicji faszystowskiej dowództwo milicji ogłosiło w Dzienniku Rozkazów nowy „Decalogo del Legonario", czyli dziesięcioro przykazań legjonisty faszystowskiego. Przykazania te brzmią następująco:

I. Pamiętaj, że polegli za sprawę rewolucji i imperjum faszystowskiego kroczą na czele zastępców milicji.

II. Towarzysz broni jest twoim bratem: żyje i myśli tak, jak ty, a w bitwie walczy u twego boku.

III. Ojczyźnie służy się zawsze i wszędzie -- pracą i krwią.

IV. Wrogowie faszyzmu są twoimi wrogami: walcz z nimi nieustannie.

V. Dyscyplina jest słońcem armji: przygotowuje i oświeca zwycięstwo.

VI. Gdy idziesz do ataku, bądź zdecydowany na wszystko, a odniesiesz napewno zwycięstwo.

VII. Swiadome i całkowite posłuszeństwo jest cnotą legjonisty.

VIII Niema spraw wielkich lub małych: jest tylko obowiązek.

IX. Pamiętaj, że rewolucja faszystowska opiera się na bagnetach milicji.

X. Mussolini ma zawsze rację.

Czerwony marszałek grozi światu

W ramach uroczystości 20-stolecia istnienia armii czerwonej w Moskwie odbyło się uroczyste posiedzenie moskiewskiego sowietu, w którym wzięli udział wszyscy członkowie Politbiura i rządu sowieckiego ze Stalinem na czele. Również delegacje garnizonu moskiewskiego zjawiły się na tym posiedzeniu aby zamanifestować siłę militarną stolicy sowieckiej.

Szczytowym punktem uroczystości była mowa marszałka Woroszyłowa, w której skreślił on nie tylko dzieje armii czerwonej w okresie wojny domowej, lecz i scharakteryzował stan obecny armii czerwonej oraz nastawienie polityczne. Omawiając pierwszy okres istnienia armii czerwonej, czerwony marszałek gwałtownie zaatakował po kolei wszystkie państwa nie-bolszewickie a właściwie niemal wszystkie państwa całego świata. Anglię, Stany Zjednoczone, Włochy, Francję i Japonię zaatakował za to, iż — jak twierdzi — państwa te popierały kontrrewolucyjne armie Denikina, Wrangla, Kołczaka i Judenicza, — Polskę, Finlandię, Łotwę, Estonię za to, że wrogo nastawione były wobec państwa sowietów i prowadziły z nim wojnę.

Najciekawszą częścią mowy marszałka Woroszyłowa była jednak charakterystyka stanu obecnego armii czerwonej. Oświadczył on, że **rząd sowiecki i partia komunistyczna dbają nieustannie o wzmocnienie siły obronnej i o dalszą rozbudowę sił zbrojnych Sowietów.** Na podstawie doświadczeń z działań wojennych w Hiszpanii i Chinach, sowieckie czynniki wojskowe przyszły do przekonania, że należy jak największej rozbudować artylerię i lotnictwo. Rozbudowa tych rodzajów broni kieruje osobiście — według słów Woroszyłowa — Stalin. Omawiając rolę innych rodzajów broni Woroszyłow podkreślił, iż piechota w dalszym ciągu będzie miała pierwszorzędne znaczenie a obok niej czołgi, oddziały zmotoryzowane i wojska chemiczne. O wojskach chemicznych marszałek Woroszyłow zaznaczył, że aczkolwiek ZSSR. przystąpiło do konwencji genewskiej zakazującej używanie gazów trujących, tym niemniej sowieckie wojska chemiczne są zorganizowane w ten sposób, aby móc nie tylko bronić terytorium sowieckie przed atakami gazowymi, lecz atakować same. W ten sposób czerwony marszałek zapowiedział już zgóry używanie gazów trujących przez armię czerwoną.

Znaczną część swojej mowy poświęcił Woroszyłow politycznemu obliczu armii czerwonej. Zaznaczył on, że **armia czerwona zawsze była i jest międzynarodowa i w pierwszym rzędzie komunistyczną.** W tym miejscu czerwony marszałek zacytował odpowiedź Stalina na list komsomolca Iwanowa niedawno ogłoszoną przez całą prasę sowiecką. W tej odpowiedzi, jak wiadomo, Stalin wyraźnie podkreślił rolę armii czerwonej jako narzędzia zbrojnego Kominternu i akcji rewolucyjnej na całym świecie. Podnosząc walory bojowe armii czerwonej, marszałek Woroszyłow wypowiedział kilka złośliwych zdań pod adresem armii w państwach t. zw. kapitalistycznych, czyniąc porównanie na temat lojalności tych armii wobec swoich rządów i dając do zrozumienia, **że pod wpływem agitacji komunistycznej armie te mogą obrócić broń przeciwko swoim rządom.**

W końcowym **ustępie swej mowy marszałek** Woroszyłow musiał jednak wspomnieć o tym, że właśnie w armii czerwonej **ujawniły się groźne fermenty skierowane przeciwko Stalinowi. Wymienił** on nazwiska marszałka Tuchaczewskiego, Uborewicza, Jakira, Eidemanna i innych generałów sowieckich, rozstrzelanych za zdradę „ojczyzny proletariackiej". Zaznaczył on również, że i w marynarce sowieckiej wykryte zostały gniazda kontrrewolucji i zdrady — admiralowie sowieccy — Orłow, Lubry i Siwkow zostali również rozstrzelani. Swoją mowę marszałek Woroszyłow zakończył pogróżkami pod adresem świata kapitalistycznego, chwaląc się, że armia czerwona jest najsilniejsza w świecie. Swoiste światło rzuciła mowa Woroszyłowa na stosunki czerwonych dowódców do Stalina. W ciągu kilkunastu minut zapewniał Woroszyłow o swej lojalności i wierności dla dyktatora sowieckiego a raz nawet nazwał go ojcem armii czerwonej.

Mowa Woroszyłowa, pomimo swego wybitnie propagandowego charakteru, zawiera zasadnicze oświadczenia, nad którymi świat nie może przejść do porządku dziennego bez zastanowienia się. Czerwony marszałek zagroził całemu światu i uwypuklił prawdziwe intencje militaryzmu sowieckiego, zmierzającego do wywołania niepokojów w całym świecie i rewolucji komunistycznej. Groźby czerwonego marszałka z pewnością będą ocenione we wszystkich państwach.

Polska cenną gwarantką pokoju

Mediolan. W związku z zapowiedzianą wizytą polskiego ministra spraw zagranicznych Becka w Rzymie, prasa włoska zamieszcza już dziś artykuły pełne serdecznych zwrotów pod adresem przyjaźni polsko-włoskiej.

Mediolański „Popolo d'Italia" pisze, iż przyjaźń polsko-włoska poszczycić się może wielowiekową tradycją, tak na polu kulturalnym jak i niepodległościowym. Wobec naporu bolszewickiego oba państwa solidaryzują się ze sobą, gdyż parcie Moskwy na zachód godzi w interesy tak Polski, jak i Włoch. Reżim faszystowski zawsze uznawał współpracę Polski w zagadnieniach ogólno-europejskich i z wiel ką sympatją odnosił się do wytężonych starań Polaków w kierunku zapewnienia sobie własnej niezależności.

„Corriere della Serra" uważa min. Becka za przyjaciela Włoch w konkretnym politycznym znaczeniu. Uzasadnione żądania Polski nietylko, że nie stoją w przeciwieństwie do przyjaźni polsko-włoskiej, ale nawet w zupełności przyjaźni tej odpowiadają. Dzięki polityce Becka udało się usunąć pewne niedorzeczności. Tak na przykład Polska, zwracająca się ze zrozumiałych względów przeciw Rosji, nie pozwoliła wciągnąć się w politykę antyniemiecką, mimo sojuszu z Francją. Minister Beck niejednokrotnie dał dowód samodzielnej polityki Polski wobec Genewy. Fakt, że Polska nigdy nie stanie się narzędziem w polityce zwróconej przeciwko Niemcom i Włochom, jest naprawdę cenną gwarancją pokoju.

Sytuacja Polaków w Czechach bez zmian

Mor. Ostrawa. Zarząd związku śląskich katolików w Czechosłowacji ogłosił następującą uchwałę:

„Naczelny zarząd związku katolików w Czechosłowacji, zebrany na posiedzeniu w dn. 19 lutego 1938 r. w czeskim Cieszynie, stwierdza, że mimo przyrzeczeń premiera republiki sytuacja mniejszości polskiej dotychczas nie zmieniła się tak, aby mniejszość polska mogła stwierdzić, że uzyskała już te prawa, które jej przysługują na podstawie konstytucji i ustaw republiki, że naprawione zostały te szkody, które poniósł niesłusznie polski stan posiadania i że nie można mówić dotychczas o równouprawnieniu. Związek polskich katolików nie ma więc powodu zmieniać dotychczasowego stanowiska wobec rządu, stanowiska, ustalonego na podstawie uchwał naczelnego zarządu w latach ubiegłych i zatwierdzonego przez walne zgromadzenie związku.

Naczelny zarząd związku wzywa wszystkich swoich członków, jak również wszystkie czynniki związku śląskich katolików do wytrwania na tym stanowisku, do solidarnego postępowania i domagania się, aby słuszne żądania ludności polskiej zostały jak najprędzej spełnione."

Uchwałę podpisali posłowie dr. Leon Wolf i Karol Junga.



Marszałek Goering w Warszawie

W środę rano przybył z Berlina do Warszawy Marszałek polny Rzeszy Niemieckiej i premier pruski Hermann Goering, udając się na zaproszenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na polowanie do Białowieży.

Moment z wizyty Marszałka Goeringa u ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka.

Kwestia rasowości a paszporty

Berlin. W celu usunięcia trudności, nastręczających się przy wystawianiu paszportów na punkcie obywatelstwa, minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy zarządził, ażeby każdy, ubiegający się o paszport, podpisał własnoręcznie następujące oświadczenie: „Mir sind nach sorgfältiger Prüfung keine Umstände bekannt, die die Annahme rechtfertigen könnten, dass ich gemäss § 5 der Ersten Verordnung zum Reichsbürgergesetz vom 14. November 1935 Jude bin". (Po dokładnym badaniu nie napotykam na żadne okoliczności, które by mogły sformułować przypuszczenie, że w myśl § 5 pierwszej ustawy kodeksu obywatelskiego Rzeszy z dnia 14 listopada 1935 r. jestem Żydem). U osób, które przy ubieganiu się o paszport wykażą pochodzenie aryjskie na podstawie urzędowych dokumentów, powyższe piśmienne oświadczenie jest zbyteczne.

Za czerwonym kordonem Hiszpanii

Krwawa wojna domowa w Hiszpanii przewleka się z miesiąca na miesiąc i narazie niema najmniejszych widoków na to, że się prędko skończy. **Z za czerwonego kordonu nadchodzą coraz bardziej ponure wiadomości o dziele zniszczenia, coraz bardziej okropne cyfry.**

Oto na przykład według danych ze źródeł urzędowych czerwonej Hiszpanii republikańskiej, w czasie od stycznia do grudnia 1937 r. strącono po obu stronach 385 samolotów, z czego 92 rządowych a 293 powstańczych. W poszczególnych **miesiącach** strącono: samolotów rządowych: w listopadzie 3, kwietniu i październiku po 4, styczniu, lutym i marcu po 5, w maju 8, wrześniu i grudniu po 9, czerwcu i sierpniu po 10, lipcu 20; samolotów powstańczych w maju 6, w grudniu 16, październiku 17, marcu 18, kwietniu 20, lutym 21, styczniu i wrześniu 24, sierpniu 30, czerwcu 39, lipcu 78, w listopadzie ani jednego. Wśród samolotów strąconych po stronie powstańców zestawienie rządowe wymienia Junkersy, Heinkle, Messerschmitty, Fiaty, Romeo, Savoye itd. Marek samolotów walczących po stronie rządowej sprawozdanie nie wyszczególnia. Wiadomo, że są to samoloty sowieckie.

Narodowcy idą na Walencję

Bilbao. Wojska narodowe, pod osobistym dowództwem generała Franco wypierają czerwonych o kilkanaście kilometrów na wschód od Teruel. Narodowcy, chcąc wyzyskać powodzenie, napierają nadal na cofające się wojska czerwone i nie zrywają z nimi kontaktu. Obecnie cały wysiłek skierowany jest na opanowanie gościńca: Teruel—Walencja. Po tej osi idą dalsze działania wojsk narodowych. Odległość od Teruelu do Walencji równa się mniej więcej 100 kilometrów. W Teruelu wzięto do niewoli 2600 żołnierzy rządowych.

Salamanca. Komunikat wojenny głównej kwatery wojsk narodowych przynosi szczegóły z zajęcia Teruelu. Wszystkie kościoły i gmachy zostały przez czerwonych doszczętnie spládrowane i wysadzone w powietrze. W wielu domach znaleziono podłożony materiał wybuchowy, który czerwoni nie zdołali już doprowadzić do eksplozji.

×

Wedle wiadomości nadchodzących z czerwonej Hiszpanii, odbywają się tam samorzutnie przez ludność organizowane manifestacje antykomunistyczne. Z tego powodu aresztowano w samym Madrycie kilkaset osób.

W kilku wierszach

Sztokholm. Pat. **Rząd wystąpił do parlamentu o kredyty do wysokości 100 tys. koron na cel międzynarodowej pomocy bezdomnym dzieciom w Hiszpanii.**

×

Tallin. Pat. **W związku ze świętem niepodległości Estonii prezydent państwa ułaskawił 140 skazańców z czego 26 przestępców politycznych.**

×

Aleksandria. Pat. **Nad wybrzeżem Egiptu szaleje burza, wznosząc chmury piasku nad pustynią. Wysokość fal na morzu dochodzi do siedmiu metrów. Port w Aleksandrii jest zamknięty.**

Seyss Inquart wzywa do spokoju

Wiedeń. Minister Seyss-Inquart wygłosił przez radio przemówienie, w którym powiedział m. in.:

„Ogłoszenie zasadniczych wyników rozmowy w Berchtesgaden spotkało się z radosną aprobatą całego narodu niemieckiego, budząc równocześnie w kołach, wyznających w Austrii ideologię narodowo-socjalistyczną, uczucie szczerego entuzjazmu.

Powaga, skupienie i najdalej idąca dyscyplina są podstawowymi warunkami, których wypełnienie sprawi, że zbliżenie w Berchtesgaden pozwoli również austriackim narodowym socjalistom działać w formie legalnej na rzecz przywrócenia między obu państwami tak ścisłego i przyjaznego stosunku, jak tego wymaga historia i wspólny interes narodu niemieckiego.

Cel ten będzie mógł być osiągnięty, gdy wszyscy Austriacy porzucą bezpłodne nastroje negacji i wzajemnych waśni.

Pokój w narodzie powinien być hasłem w chwili, gdy naród niemiecki wytęża wszystkie siły w obronie swej wolności, swych praw i honoru.

Zarządzenia, mające na celu zespolenie wszystkich sił twórczych w Austrii, zostały wydane, a wykonanie ich jest w toku. Usprawiedliwione postulaty zostaną spełnione.

Po upływie trzech dni, poświęconych radości, nawołuję teraz o wewnętrzne skupienie się i pozostawanie w stanie gotowości. To jest myśl przewodnia zarządzenia, na którego zasadzie zabroniłem odbywania zgromadzeń. Austriacki narodowy socjalista nie powinien posługiwać się do demonstracyj odznakami Rzeszy i nadużywać go. Narodowo,socjalistyczne pozdrowienie zaś powinno służyć jedynie jako wyraz własnych przekonań, a nie jako środek do zmuszania inaczej myślących do stosowania tego pozdrowienia."



Lotnikom włoskim, którzy pod dowództwem Brunona Mussoliniego wrócili do Rzymu po szczęśliwym locie transoceanicznym, zgotowano serdeczne przyjęcie. Mussolini przybył osobiście na dworzec.

Z lewa na prawo: Mussolini, Bruno Mussolini i pułkownik Bisco przed frontem kompanii honorowej

Stanowisko prem. Chamberlaina wobec Ligi

Londyn. Podczas debaty w Izbie Gmin nad rezygnacją min. Edena i wnioskiem Labour Party o wyrażenie rządowi votum nieufności zabrał głos premier Chamberlain i oświadczył m. in. co następuje:

„Zbiorowe bezpieczeństwo jest systemem, w którym jest zapewniona akcja zbiorowa szeregu państw celem zapobieżenia zaczepki lub w razie gdyby zaczepka nastąpiła celem położenia jej kresu i ukarania napastnika. Powstaje pytanie, **czy Liga Narodów w swym obecnym składzie może zapewnić zbiorowe bezpieczeństwo.** Liga obecnie nie może go udzielić. Wobec tego W. Brytania nie może mieć złudzeń, a tymbardziej nie powinna łudzić mniejszych i słabszych państw, iż Liga Narodów udzieli im pomocy w razie zaczepki.

Nie można oczekiwać, aby Liga Narodów, której pierwotnie powierzono wykonywanie pewnych funkcyj w przekonaniu, że obejmować będzie niemal wszystkie potężne państwa świata, wykonywała te funkcje teraz, gdy niemal wszystkie wielkie mocarstwa z niej wystąpiły.

Wierzę, — oświadczył — że Liga może ulec zmianie, albowiem nadal jestem przekonany, że **ma ona przed sobą doniosłe i użyteczne prace do wykonania.** Wątpię jednak, aby Liga Narodów była kiedykolwiek zdolna w całej pełni do wykonania swego zadania, dopóki zasady jej będą oparte formalnie na sankcjach, lub użyciu siły wobec zaczepki. Niemniej jednak nie jestem za zmianą artykułów paktu. Pozostawiłbym je wszystkie niezmienione, aby można je było użyć, gdy Liga będzie dostatecznie silna. Nie przekreśliłbym ani jednego **artykułu,** nawet art. 16-go w nadziei, że kiedyś w przyszłości Liga może ulec przebudowie w takiej formie, iż będzie możliwe użycie jej władzy i tych **uprawnień,** które zostały jej pierwotnie nadane. Należy sobie jednak dziś jasno zdać sprawę z tego, że Liga nie może ich zastosować.

Przekonany jestem, że **jeśli Liga wyzbędzie się blichtru i wszelkich pozorów, które nikogo już nie omamią i oświadczy do czego jest gotowa i co leży w jej możności, to jej siła moralna jako ośrodek opinii publicznej całego świata zwiększy się natychmiast.** Stałaby się ona wtedy czymś realnym i przyciągnęłaby do siebie może znowu tych, którzy w przeszłości stracili do niej wiarę. Przyszłość Ligi w ten sposób mogłaby być zabezpieczona dla dobra i zbawienia ludzkości."

Fundacja dziękczynna

Berlin. Pat. Kanclerz Hitler ustanowił instytucję p. n. „Fundacji dziękczynnej". Celem **nowej** fundacji jest zarząd funduszami, które powstały **z** darów, złożonych bądź bezpośrednio na ręce Kanclerza, bądź do fundacji, o ile przeznaczenie darów nie określa ani ofiarodawca, ani Kanclerz. **Fundacja** korzysta z przywilejów podatkowych. **Zarządza** fundacją szef kancelarii prezydialnej Rzeszy.



Kuba z pod Wartemborka gada:

Moji Złoci!

Tak gwołt listków dostołem w tych dniach, że razu nimom mniejsca wsadzić jich do mojego godanio. Poproszułem tedy pana redaktora, żeby przynojmni kilka listków wsadziuł łosobno i jedan już, listek Wróblewszczuka, cytaliśta. Myśla, że i te druge pon redaktór wsadzi.

Bułem znowu w Łolstynie łu pana redaktora żeby sia poredzić jek to tamój bandzie z wyjazdam do Berlina na 6 marca na tan zielgi Kongres Polo-ków z całych Mniamniec i czy pojedziewa na zabawa do Grudziądza.

Musita ziedzić, że moja niedoszła bziołka z Grudziądza przysłała mi zaproszanie na 19 lutego a jena kazeta w Polsce psisała nawet, że przyjodó Rodacy z Warniji, chtórnych trzeba mocno ługościć, bo i olsztynioki ługościli łońskiego roku wycieczka z Grudziądza. Rodacy nasi w Grudziądzu prosili w ty gazecie, żeby noju dobrze przyjanto. Psisała mi też ta moja znajomka, że komitet łod ty zabawy zabziuł prosioka i zrobziuł wosztów, ajsbajnów, welflejszu a czysta stoji na lodzie w całych bateryjach.

Pon redaktór aż sia łoblizuwoł na moje słowa (ale jo też) a potam tak mi łodpoziedzioł:

— Czy ty zaboczułeś Kubolku kochany, że noma wymazali z paszportów słówka „giltig für Ausland"?

— Palarusz morowy, dycht ło tam zaboczułem — mózia — ale chyba noma dadzó nazot!?

— Może tobzie, jeko dyplomacie dadzó, ale mnie jeko redaktóroziu — nie! Jo chciołem jechać do przyjocieli do Polski — mózi pon redaktor — i psisołem do pana nadbulnistrza ło zezwolajstwo. Jek to zezwolajstwo nie przyszło poszetem na magistrot i tamój mi poziedzieli, że mój wzniosek został „abgelehnt".

— A co tero bandzie — pytom sia pana redaktóra?

— Tero napsisza do pana regirungsprezydenta.

— A jek pon prezydent nie do?

— To napsisza do Berlina do Zziójsku Poloków. Te pany tamój bandó tak długo świdrowali w ministerstsie aż to zezwolajstwo dostana.

— Ale, panie redaktór — mózia — to może długo darować!

— A niech daruje! Toć Polska mi nie łucieknie! Downi, jek to Polska buła niby jeszcze „Zejzonsztat" to buło może gorzy, ale tero jek Polska je zielgo i mocno, to sia jednak tamój dostana. Jek nie jutro, to za mniesiąc abo za puł roku. A wtedy to sobzie pofolgują. Najem sia bigosu, kiełbasy polski i inszych szaszłyków a wciurko popłucza czystó.

— Dobrze, panie redaktór, jek pojedzieta to poziedzta i mnie to pojoda z woma.

A jek to bandzie z Berlinam i Kongresam? Jek tamój pojedziewa autam czy ekstracugam?

— Na to mój kochany przyjocielu nimoga ci jeszcze poziedzić bo to bandzie zależało. Jo już sia zgłosiułem na bziurze Zziójsku. Myśla, że do Berlina pojedzie mocno gwołt narodu a chto sia nie popspieszy i nie zgłosi na cias, nie dostanie mniejsca ani w cugu ani na ty zielgi sali gdzie sia tan Kongres łodbandzie. Jo jeno moga każdamu doredzić żeby sia wciurcy Polocy zgłosili i pojechali bo bandzie tamój mocno psiankie. A chto mo jeszcze para marceków nadto, tan może zostać z dzień dłuży i łobejrzyć sobzie Berlin, jek tamój budujó, może sobzie łobejrzyć różne wystawy, może łobjechać Berlin, może łodziedzić nasze bziura i przyjrzyć sia jek w Centrali Zziójsku Poloków pracujó. A chto chce może jiść do ogrodu zoologicznego i łobejrzyć sobzie dzikie zwierzanta jek elefanty, lefy, tygrysy, różne jelanie, krokodyle, ryby, mantelki i tak dali i tak dali. W tak zielgim mnieście je mocno gwołt do zidzenio.

— Bo jo też tak myślołem panie redaktór — mózia — jiść do bziura, bo i nietylko jo pojoda, ale i gospodyni i gospodarz. Doma bandzie **agwantorza** psilnowała Katrynka i Burek bo **wciurcy jechać** nimogą. A Katrynce to w nagroda przyzioza **takego** małego krokodyla.

I tak gwarzylim jeszcze z panam redaktoram to ło tam, to ło łowtam i umozialim sia, jek pojedziewa do Polski i co bandziewa po Kongresie robzili w Ber linie. Jo tedy też moga tylo każdamu **doredzić** żeby nie żałował tych pora marków i pojechoł z noma do Berlina.

×

Nowości w polityce je mocno gwołt. Ale je to polityka zielga, w chtórny narody **jedan drugego** staro sia — jek to sia mózi — „**nabzić w butelka**" abo w „tabakierka", jek chto woli. **Cytota** w gazetach jek to ministry krzątajó sia jek mogó i **jek jedan** przez drugego jedzie do siojsiada. **Drudzy** zaró strzyżó łuszy i medytujó a po co to pojechoł **pon** minister Iks do Polski a poco pon minister **Ipsylon** do Rumunii? Czy Italioki dostanó pożyczka **od** Angelczyków i czy w Austryji bandzie cysorz **abo** król, czy też nie. Je to mocno ciajżko „**strawa**" i trudno sia dzisioj w ty zielgi polityce połapać. **Jeno** je jenak pewne, że wciurcy dyplomaci **starajó sia** zlepsiać pokój i spokój jek i gdzie sia jeno do. **Mo**żewa tedy być spokojni i nie tropsić sia **ło wojna** i insze niespodzianki. Jek tak daleko bandzie to jo Woma na cias poziam.

×

Na zakonczanie pozdroziom serdecznie **moje** mniłe przyjociołki i przyjocieli i winszuja sobzie **ż**ebyśwa sia zobaczyli wciurcy w Berlinie.

Ale coś nowego musza woma poziedzić. **Jek** siedziołem we wtorek na łazie pod psiecam i **słu**chołem dziennik radjowy z Królewca to aż **pod**skoczułem na równe nogi i nadepnółem Burkoziu na łogón. Burek zaskomloł a jo słuchom — i **niedozie**rzom. Tan pon pochwoluł nasza gazeta, **że tak** psiankie napsisała ło mowie naszego **Kanclerza**.

Panie Redaktór! Winszuwja!!

W ty myśli łodzituje sia łod Woju Wasz

Kuba z pod Watamborku.

KRONIKA

Kalendarz dnia

26 Luty

Sobota

Nestora b. m., Andrzeja, Aleks. Słowiański: Mirosława.
Słońca wsch. 6.30, zach. 17.09.
Księżyca wsch. 4.19, zach. 13.19.

Kronika historyczna:

1383. Jadwiga węgierska przyjmuje tron polski.
1831. Generał Skrzynecki wodzem powstania.
1846. Klęska powstańców pod Gdowem.

Przysłowia ludowe:

Jak tłuste zapusty, to dom może być wnet pusty.

Ciekawe wiadomości:

Mieszkańcy Warszawy zjadają dziennie 42 wagony chleba, około 420 ton.

Rady praktyczne:

Drążki do firan nie rdzewieją, gdy je pokryjemy lekką warstwą wosku.

„Złote Myśli“:

Częstokroć się udławi, kto łakomie chwyta.
Ks. Krasicki.

Wesołe drobiazgi:

Jaka Anna najczęściej się kąpie? — W-anna.

Powszechny spis nierogacizny

W myśl rozporządzenia ministra Rzeszy dla spraw wyżywienia i rolnictwa odbędzie się w dniu 3 marca br. na całym obszarze Niemiec powszechny spis świń. Wyniki spisu służyć będą za podstawę do szeregu doniosłych dla rolnictwa Niemiec zarządzeń w sprawie dalszego rozwoju trzody chlewnej, tego ważnego czynnika życia gospodarczego Rzeszy. Dlatego rolnicy i gospodarze winni podać dokładny stan nierogacizny i cieląt, które urodziły się w grudniu 1937 r., styczniu i lutym 1938 r.

— **Olsztyn** (Allenstein). Polacy na Warmii, u których zainteresowanie Kongresem Polaków w Niemczech (6 marca 1938) jest bardzo duże, wybierają się w gromadzie do Berlina.

— **Jondorf** (Jomendorf). W ubiegły wtorek wystawił warmijski zespół teatru kukiełkowego bajkę: „O Kasi co gąski pogubiła“. Bajka ta wzbudziła duże zainteresowanie niebylko u dzieci, ale także u starszych. Wyrażono ogólne życzenie by w najbliższym czasie zespół kukiełkowy znów do nas zawitał. Do tego czasu będziemy z niecierpliwością czekali.

— **Wypłata rent** wojskowych za marzec nastąpi w sobotę, dnia 26 bm.

— **Olsztyn** (Allenstein). Pod nagłówkiem „Znów jeden skład żydowski mniej“ donosi prasa niemiecka, że żydowski skład towarów tekstylnych przy rynku (Maks Silberstein) przeszedł w ręce aryjskie. Jak się dowiadujemy, został drugi wielki skład Hirschfelda przed 14 dniami zamknięty i przypuszczać należy, że pod dotychczasową firmą nie zostanie już otwarty.

— **Stawigunda** (Stabigotten). Samochód osobowy, jadąc w kierunku Olsztynka, potrącił o drzewo i doznał uszkodzeń. Ofiar w ludziach nie było.

— **Gietrzwałd** (Dietrichswalde). We wczorajszy czwartek odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki długoletniego wiernego członka miejscowego oddziału Związku Polaków śp. Jana Hinzmanna. Zmarły był jednym z tych, którzy za cenę materialnych korzyści nie zaprzedają swej duszy i przekonań. Polskość tak głęboko pokochał, że nie opuścił niemal żadnego wieczorku świetlicowego. Mimo swego podeszłego wieku pilnie korzystał z miejscowej biblioteki ludowej. Interesowały go też niezmiernie wiadomości z ukochanej Polski, dzięki czemu chętnie czytywał czasopisma krajowe. W uznaniu tego hartu ducha dzielnica IV. Związku Polaków wysłała na pogrzeb delegację z wieńcem, oddając w ten sposób wiernemu szermierzowi naszej Sprawy ostatnią przysługę. Niech ziemia ojców przytuli go za ukochanie i wytrwałość i udzieli mu zasłużonego spoczynku.

Cześć jego pamięci!

— **Pluski** (Plautzig). W poniedziałek, dnia 21 bm. odbył się ślub p. Jana Popławskiego stąd z panną Erdmannówną, również z Plusk. Młodej parze życzymy błogosławieństwa Bożego na tej nowej drodze życia.

— **Sząbark** (Schöneberg). W dniu 13 kwietnia sprzedawana będzie w sądzie w Olsztynie o godzinie 10-tej przed południem, pokój 63-ci, drogą licytacji sądowej, posiadłości, składająca się z 9-ciu morg ziemi oraz zabudowań gospodarskich. Interesenci muszą się postarać u landrata o odnośne pozwoleństwo. Sądownie zapisanym właścicielem jest stolarz Wiktor Fabiński z Sząbarka.

— **Patryki** (Patricken). Na szosie prowadzącej z Silic do Patryk upadł dozorca drogowy Skordowicki i zwichnął sobie nogę, tak że musiano jego odstawić do szpitalu w Olsztynie.

— **Wojtowo** (Fittigsdorf). W roku bieżącym budowana będzie droga z Wartemborka przez Wojtowo do Olsztyna. W związku z tym zwożą gospodarze potrzebny żwir i kamienie. Zaznaczyć wypada, że szosa ta jest naprawdę potrzebną gdyż drogi w okolicy Wojtowa są w porze wiosennej prawie niedoprzebycia.

— **Wartembork** (Wartenburg). W naszym kościele zaprowadzono ogrzewanie centralne.

Czy pamiętasz,

że we własnym interesie powinieneś się zgłosić na Kongres Polaków do Berlina jaknajwcześniej?

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum** (Stuhm). Na rynku tutejszym spadł pewien rowerzysta na bruk i doznał okaleczeń twarzy.

— **Kwidzyn** (Marienwerder). Pewien tutejszy samochód, wiozący gości na pogrzeb do Szczytna uległ w drodze między Marcinkowem a Bartołtami nieszczęśliwemu wypadkowi. Samochód zarzucił i wpadł do rowu. Kierowca samochodu doznał okaleczeń głowy. Inni pasażerowie doznali lżejszych okaleczeń.

— **Kwidzyn** (Marienwerder). Prezes rejencji wydał szereg zarządzeń, mających uchronić obwód tutejszy przed rozszerzeniem się pryszczycy. Zarządzenia te ukazały się w Orędowniku Powiatowym na powiat sztumski nr. 10 z dnia 17 lutego br.

— **Susz** (Rosenberg). Z powodu wadliwego pieca udusiło się pewnemu gospodarzowi w jednej nocy 17 kur.

— **Trzciano** (Honigfelde). Nieszczęśliwy wypadek. W środę, dnia 23 lutego br. przed poł. jechał p. Patzer Antoni rowerem na dworzec do Rąchola. W drodze w pobliżu mleczarni w Jerzewie najechany został z tyłu przez auto. Na szczęście p. Patzer odniósł tylko mniejsze rany. Rannego odwieziono tym samem autem do lekarza w Kwidzynie. Po zabandażowaniu ran odtransportowano najechanego do domu.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Saalfeld.** Robotnik Rudolf Weng spadł z znajdującego się w biegu samochodu i doznał tak poważnych okaleczeń, że zmarł krótko po wypadku. Zmarły pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). Na wezwanie — jedziemy na Kongres Polaków w Niemczech — jedna jest tylko odpowiedź: 6 marca 1938 będą w Berlinie na Kongresie Polacy z Mazur.

KRONIKA POGRANICZA

— **Złotów.** Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ mistrz piekarski Józef Leszke, mieszkający przy ulicy Wilhelma. Idąc ulicą, upadł on tak nieszczęśliwie, że złamał sobie nogę. Odstawiono go do szpitala.

— **Piła.** Dnia 14 listopada ubiegłego roku rozpoczął niejaki 28-letni K. na przejeździe kolejowym przy Selgeanuerstr. swoją służbę jako drożnik. Krót ko przed godziną 18-tą nie dosłyszał sygnału, podającego zbliżania się pociągu pośpiesznego od strony Wierzchowa i nie spuścił szrank. Skutkiem tego doszło do zderzenia pociągu z autobusem miejskim. Na szczęście w autobusie znajdował się tylko szofer, gdyż pasażerowie wysiedli na poprzednim przystanku. Kierowca odniósł w tej katastrofie ciężkie obrażenia. Lekkomyślnego drożnika skazano za niedbałe spełnianie służby na 4 miesiące więzienia.

— **Jastrowie.** Poważne nieszczęście samochodo we miało miejsce na szosie do Rudowbrück. Pewien tutejszy samochód osobowy wpadł na drzewo, rozbił się i spłonął. Kierowca, nieznacznie poparzony, zdołał opuścić na czas płonący samochód.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Niedziela, 27 lutego 1938.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Najświętsza Panno“. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 Muzyka z płyt. 11.30 Reportaż z życia. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalnej. 13.10 „Uleczony samobójca“ — humoreska. 13.25 Muzyka obiadowa. 14.40 „Przedstawiamy speakorów“ — audycja Wielkiego Zimowego Konkursu Radiowego. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 „Wszystkiego po trochu“ — aud. dla dzieci. 16.05 Recital fortepianowy. 16.25 Utwory włoskie w wyk. Walerii Jędrzejewskiej. 16.45 „Anielcia i życie“ — powieść. 17.00 „Bawmy się wesoło“ — podwieczorek taneczny dla młodzieży. 19.00 Teatr Wyobraźni: „Patent“ — premiera komedii. 19.25 Znane orkiestry świata grają do tańca... (płyty). 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dz. wieczorny. 21.00 Transm. skoków narciarskich na mistrzostwach świata w Lahti. 21.30 Muzyka taneczna. 22.50 Ostatnie wiadomości. 24.00 Muzyka tan.

Toruń.

8.30 Audycja dla wsi. 10.30 Koncert z płyt. 13.00 „Z pomorskiej półki książkowej“ przegląd wydawnictw. 15.45 Chóry rewellersów — płyty. 19.25 Koncert życzeń — radiosłuchacz ma głos. — Do godz. 24.00 Program z Warszawy.



Po narodzinach na królewskim dworze holenderskich.

Szczęśliwi rodzice: księżna Juliana i książę Bernard wraz ze swą córką ks. Beatryczą.

Gewinnauszug

5. Klasse 50. Preußisch-Süddeutsche (276. Preuß.) Klassen-Lotterie

Ohne Gewähr — Nachdruck verboten

Auf jede gezogene Nummer sind zwei gleich hohe Gewinne gefallen, und zwar je einer auf die Lose gleicher Nummer in den beiden Abteilungen I und II

15. Ziehungstag — **24. Februar 1938**

In der heutigen Vormittagsziehung wurden gezogen

4 Gewinne zu 10000 RM. 35464 152653
8 Gewinne zu 5000 RM. 196291 250931 300945 363856
4 Gewinne zu 3000 RM. 43354 279584
14 Gewinne zu 2000 RM. 4007 7574 67088 69665 158628 379143
40 Gewinne zu 1000 RM. 4041 4271 8935 61048 62065 90252 109710 166458 169173 174998 185732 206071 215508 240443 249293 312170 363132 377413
78 Gewinne zu 500 RM. 1379 26928 27690 32423 39298 89492 114640 118934 131014 144724 148171 173332 194512 200029 202896 204852 214984 223784 256209 257996 266156 295461 299708 307639 309529 314828 317450 333962 336703 355145 356377 364913 373447 383094 398279
174 Gewinne zu 300 RM. 3813 7028 11330 12699 24834 26081 37519 40146 46252 48952 49097 52290 54236 63099 73539 79067 91466 94787 98378 99421 101338 113348 118268 124189 125464 130056 136732 145554 146650 151371 154317 155851 161399 167656 177777 188105 194988 200030 204115 221015 226125 228807 237967 239413 245305 250420 255384 266689 269527 275628 280484 282589 283366 294048 294079 307176 316178 318311 319932 325631 331780 333647 347754 363243 363698 369909 373237 373681 375436 377409 379264 386006 386038 388016 391546 393844 394791 395984

In der heutigen Nachmittagsziehung wurden gezogen

2 Gewinne zu 30000 RM. 215034
2 Gewinne zu 10000 RM. 244136
6 Gewinne zu 5000 RM. 177218 186883 351607
16 Gewinne zu 3000 RM. 3059 60825 149888 231683 362072 368937 381963
12 Gewinne zu 2000 RM. 18885 236871 283717 298484 320517
52 Gewinne zu 1000 RM. 8349 12515 18315 23074 24271 78414 88757 109151 120930 180257 187695 196218 208519 267296 286769 296120 340666 342764 347023 352492 355352 368778 383125
98 Gewinne zu 500 RM. 4489 7226 18759 23806 24714 48561 49307 59545 67216 82091 107438 118264 125838 152394 165497 167067 170645 176076 188733 198303 219374 224357 224670 226554 235293 235687 247812 254254 259483 298236 299408 306588 316127 335914 337660 338431 340096 355060 362423 365605 366237 374328 390271 395939
150 Gewinne zu 300 RM. 6548 15604 15776 15901 16810 21499 23967 25886 30858 33056 35772 38173 46225 57432 61821 70475 71497 79014 79181 91017 91551 102129 108248 132611 133238 135738 139562 139941 140417 153520 154267 176511 184591 187911 197214 202356 225786 231863 235676 241314 245195 245247 261838 267086 267648 269981 275011 279004 289284 290449 297991 307043 307512 308975 314370 318291 319089 338250 342948 350060 369538 376781 381992 383766 395791 397033 397923

Im Gewinnrade verblieben: 2 Gewinne zu je 1000000, 2 zu je 500000, 2 zu je 75000, 4 zu je 50000, 4 zu je 30000, 12 zu je 20000, 54 zu je 10000, 90 zu je 5000, 180 zu je 3000, 516 zu je 2000, 1366 zu je 1000, 2402 zu je 500, 4866 zu je 300, 114500 zu je 150 RM.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. I. 1938: 926. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 1935.

FERRY ROCKER
POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY

4)

(Ciąg dalszy)

— Nudzi się biedactwo?! Już nie ma morfiny ani whisky?... Wynoś się stąd w tej chwili! — wrzasnął Lawrence.

Łyżeczka wyślizgnęła się z palców Johna. Spojrzał ze strachem na rozjuszonego starca, który zrobił taki ruch, jak gdyby chciał uderzyć syna ciężką lagą.

Archie podniósł się, nie zdradzając pośpiechu. Skrzywił się i skinął głową Johnowi.

— Jak pan widzi, panie Harrigan nasze stosunki rodzinne pod względem serdeczności pozostawiają nieco więcej do życzenia. Nie przywiązujemy zbytniej wagi do form towarzyskich... Mam nadzieję, że dziś się jeszcze spotkamy.

Ojcu też skinął głową i odszedł powolnym krokiem, powłócząc nogami, jak gdyby były do nich przymocowane jakieś ciężary.

Lawrence poruszył bezdźwięcznie wargami, posyłając synowi nienawistne spojrzenie.

— Formy towarzyskie!... — zachichotał nagle. — Zachciało się temu panu form towarzyskich! Dobry sobie!... Niech się pan z nim nie zadaje, John. Jeśli w siebie nie pompuje morfiny, to pije bez miary, jeśli nie pije, to bierze papier i gryzmoli jakieś liczby. Jest największym głupcem z nas wszystkich. Zaraz to panu wytłumaczę: z trzaskiem i haniebną awanturą wyleciał z pułku, ponieważ został przyłapany na nieuczciwej grze w karty. Teraz tu sterczy nic nie robiąc i tylko czeka na moją śmierć. aby wszystko, co odziedziczy, przegrać w klubach londyńskich.

Podparł się laską i wstał ociężale.

John też się podniósł. Pobyt w Lawrence Court nie przedstawiał się zachwycająco, zżymał się na samą myśl, że będzie stale świadkiem nieporozumień i ostrych starć rodzinnych. Staruszek cierpiał niewątpliwie na chorobliwą podejrzliwość i stroskany John zapytywał siebie w duchu, kiedy nastąpi pierwsze starcie między nim a jego chlebodawcą. Nieostrożne słowo mogło każdego dnia wywołać burzę, która tym się kończy, że go Lawrence wyrzuci z domu.

Idąc przez hall spotkali panią Stellę Bardwell. Ku najwyższemu zdumieniu Johna nie zwróciła wcale uwagi na brata; minęła ich w milczeniu, patrząc na obu, jak gdyby byli powietrzem, i znikła w swo im pokoju, położonym we wschodniej części domu.

Lawrence popatrzał z ukosa na młodego człowieka, który westchnął z ulgą, ponieważ wbrew przewidywaniam dziwak nie skorzystał ze sposobności, by odmalować charakter siostry w najczarniejszych kolorach i ostrzec swego sekretarza przed „złośliwym i podstępnym pawianem". W każdym razie ludzie, których John do tej pory poznał, według twierdzenia gospodarza byli zdolni do nikczemności.

Staruszek pchnął drzwi wejściowe i wyprowadził Harrigana do parku oddzielonego od domu niewielkim strzyżonym trawnikiem.

John dopiero teraz ujrzał w całej okazałości olbrzymi piętrowy budynek, którego dach był uwieńczony kilkoma wieżyczkami. Dom, otoczony z trzech stron starymi drze wami parku, wychodził od wschodu na rozległe równe pole, które przecinała droga, obramowana krzakami i prowadząca na dworzec kolejowy.

Pole miało około pięćdziesięciu jardów szerokości i opierało się o las.

Dwór miał formę czworoboku. Wzdłuż jego południowej strony ciągnęły się stajnia, wozownia i niewielki domek, w którym według oświadczenia Lawrence'a mie szkali służący Preble, kucharka i stangret Rankin, „notoryczny pijak".

Dotarli wreszcie do starej baszty — drzwi ze starego zczerniałego dębu były zasłonięte kratą żelazną. Lawrence wytłumaczył, że do wieży nie wolno wchodzić, ponieważ może ona runąć w każdej chwil. Ta okoliczność zmartwiła nieco Johna, gdyż zmurszałe baszty pociągały go ze szczególną siłą. (D. c. n.

Uszli jeszcze kilkanaście kroków i staruszek oświadczył, że ma dość spaceru, że poza tym w parku jest za dużo wilgoci, której nie znosi w ogóle. Zawrócił, nie czekając na odpowiedź i udał się w powrotną drogę.

John został sam. Im dłużej przebywał w tym dworze, tym więcej czuł się jak na pustkowiu. W gruncie rzeczy jego sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Stary dziwak prowadził otwartą wojnę ze wszyst kimi mieszkańcami domu, więc on, jako sekretarz i poniekąd zaufany Lawrence'a, nie mógł liczyć, aby się doń ustosunkowano przychylnie.

To wszystko pozostawiało wiele do życzenia. W najlepszym razie mógł się spodziewać, że zajmie określone stanowisko choćby dlatego, że Edwin Lawrence sam je ustali, przedstawiając swojego sekretarza domownikom i służbie w sposób przesądzający ich przyszłe wzajemne stosunki.

Archie Lawrence nie zrobił na nim złego wrażenia, być może dlatego, że od pierwszej chwili nie okazał otwartej wrogości jak pani Bardwell, której wczorajsze zjawienie się w hallu do tej pory wspo minał z przykrością.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa rodzina starego Lawrence'a będzie uważała Johna za darmozjada i szpiega i Pan Bóg raczy wiedzieć, jakie nieprzyjemne następstwa mogło to spowodować.

Okrążywszy starą wieżę spostrzegł John strumyk biegnący przez park. Jego brzegi na dość szerokiej przestrzeni były pokryte ciernistymi krzakami. Im bardziej się John oddalał od domu, z tym większą trudnością się posuwał Z pewnością ani jeden mieszkaniec Lawrence Court nie zapuszczał się nigdy w tę część parku.

Po kilku minutach wąski potok zginął za ścianą gęsto splecionych, niemożliwych do przedarcia się krzewów i John zawrócił z przykrością.

Wokół panowała przygnębiająca cisza. Chwilami z cichym trzaskiem ułamała się sucha gałązka, spadając na ziemię, słońce złociło czerwone liście buków i żółtych wiązów. Początek października był bardzo zimny, ale teraz lato, zdawało się, jeszcze raz powróciło. Gwizdały pracowite kosy, w powie trzu unosił się zapach więdnącej trawy. Melancholijny nastrój jesienny udzielił się mimo woli Harriganowi, budząc w nim smutne myśli.

— Głowa do góry, John! — zawołał nagle do siebie. — Jeszcze nie ma powodu do rozpaczy, bo wszystko się może skończyć dobrze.

Uszedł kilkadziesiąt kroków i nagle usłyszał stłumiony gwar głosów. Osoby prowadzące rozmowę musiały się znajdować w pobliżu starej wieży. Tych głosów John nie znał. Zatrzymał się mimo woli. Rozumiał, oczywiście, że przyzwoity człowiek nie powinien podsłuchiwać, lecz znalazł się w sytuacji poniekąd przymusowej. Nie chciał się spotkać z ludźmi, którym dotąd nie był przedstawiony, poza tym wolał się nie narażać na kpiące uśmieszki, gdyby na pytanie, co tu robi, oświadczył, że ma prawo spacerować po parku, ponieważ jest sekretarzem pana aLwrence'a.

W tym momencie odezwał się ostry głos kobiecy:

— Nie rozumiem ciebie. Mam wrażenie, iż ciągle zapewniasz, że znajdujemy się w sytuacji wprost poniżającej. Przecież tyle razy wałkowaliśmy tę sprawę. Robert i Łucja są w równym stopniu zainteresowani. Więc na co czekamy?

— Tak... — wahając się odpowiedział mężczyzna — ale nie jestem pewny Archie'go.

— Archie? Od kiedyż on ma własną wolę? Chyba wiesz doskonale, jak z nim jest. Nie, Archie'go nie uważam wcale za przeszkodę.

— Hm... dałeś mu te rzeczy?

— Ani myślę!

— Szkoda... bo zdaje mi się, że on jest znów niespokojny. Prawdopodobnie już nie ma...

— Zwykłe objawy. Nie, jeszcze nie czas. Może jutro, może pojutrze... pst! ktoś tu idzie...

Chwila ciszy.

John stał nieruchomo. Serce w nim waliło młotem.

— Nie ma nikogo... Twój ojciec jest teraz z pewnością na górze z tym bubkiem. Już go widziałeś?

— Służba mnie nic nie obchodzi.

— Ale bardzo nieprzyjemnie, że właśnie w tym czasie ktoś obcy tu się usadowił.

— Niezmiernie trafne spostrzeżenie! — rozległ się kpiący śmiech. — Przypuszczam, że Łucja nie będzie się bardzo gniewała, gdy tu spotka młodzieńca. Chociaż może go będzie unikała, a nawet przed nim uciekała. Już nie raz tak bywało... Patrz, Stella wyszła z domu...

— Aha... Wygląda, jak gdyby wypiła przed chwilą cały litr octu.

Coś cicho trzasnęło w zaroślach. John usłyszał oddalające się kroki. Stał jak wrośnięty w ziemię starając się zrozumieć sens mimo woli podsłuchanej rozmowy, lecz daremnie sobie łamał głowę. Zapamiętał w każdym razie tyle, że kobieta przemawiała stanowczo, a mężczyzna bojaźliwie i niepewnie.

John powędrował znów do końca potoku, wrócił i mijając więżę od Zachodu wyszedł na tyły dworu. Gdy się zbliżał do strzyżonego trawnika, ujrzał Archie'go Lawrence'a, stojącego w bramie stajni.

— No, co panie Harrigan, był pan na spacerze? — Nie ma tu nic specjalnie ciekawego. Największą osobliwością jest niewątpliwie rodzina Lawrence'ów. Czy pan już poznał moją siostrę i szwagra?... Nie jeszcze?... No, tak, to jest zupełnie podobne do ojca. — Rozejrzał się na wszystkie strony, jak gdyby nie wiedział, w jakim kierun ku ma się udać. (c. d. n.).

Podrapał się w zamyśleniu w brodę i John zauważył, że jego dłoń drżała. Robił wrażenie zakłopotanego i nieco zawstydzonego, krzywił się przy tym i jakby węsząc, pociągał nosem. — Może pan się przejdzie ze mną do tej części parku... oczywiście, jeśli pan ma czas i chęć...

— Ależ z największą przyjemnością! — zapewnił go pośpiesznie Harrigan. — Teraz nie mam nic do roboty.

— Nie, chodźmy tą dróżką. Jest szersza od innych, więc możemy obok siebie iść. Czy to prawda, że pan jest strasznie zawzięty na wszelkie gry?

John roześmiał się szczerze.

— Przyznam się, że uwaga, którą zrobił pan Lawrence...

— Rozumiem — przerwał Archie. — Chciał mnie dotknąć poprostu. Nie wyobrażam sobie, by rozsądny człowiek potępiał grę. To jest też praca nie gorsza od każdej innej. Zatrzymał się nagle i położył dłoń na ramieniu Johna. — Jak pan sądzi w ogóle, ile już czasu pracuję nad systemem gry w ruletę?

— O... wynalazł pan system?!... — zawołał powściągliwie Harrigan.

Wprawdzie miał mętne pojęcie o rulecie, sądził jednak, że człowiek nigdy nie zdoła ujarzmić tej maszyny.

— [illegible], tak! Oczywiście, tak! — odparł Archie, poruszając nerwowo palcami. — Wypróbowałem już pięćdziesiąt systemów, lecz wszystkie się okazały do niczego. Dopiero niedawno wpadłem na właściwy sposób. Nie mówię, że on jest stuprocentowo nieomylny, ale... prawie pewny. Muszę dodać, że takiego... no, murowanego systemu nie ma w ogóle. Tym określeniem, a raczej twierdzeniem, różnię się zasadniczo od innych graczy, którzy są przeważnie skończonymi głupcami. Mój sposób gry polega na tym, że nie ma żadnych systemów... względnie na tym, że je zmieniam ciągle.

Posuwali się wolnym krokiem. John miał bardzo nieszczęśliwą minę.

— Jednak zdarzały się wypadki rozbicia banku — wtrącił niepewnie.

— Owszem, ale nie tak często, jak o tym piszą dzienniki. Reklama, rozumie pan?... Posługując się moim systemem, może pan ciągle wygrywać. Skromnie, oczywiście. Dziesięć, dwanaście funtów dziennie... Trzeba tylko uważać i w porę przerwać grę. Mój system opiera się przede wszystkim na wyczekiwaniu.

John szukał w pamięci jakiejś uwagi, którą mógłby udowodnić, że się orientuje nieco w tych sprawach, lecz Archie Lawrence po chwilowej przerwie podjął przekonywująco:

— Jak nadmieniłem — dziesięć, dwanaście funtów dziennie. Niekiedy nawet dwadzieścia. Niezły interes, prawda?

— Długo trzeba grać?

— Trudno określić, panie Harrigan. Jednego dnia pan będzie miał swoją dniówkę po dziesięciu uderzeniach, drugiego dnia to potrwa dłużej.

Znaleźli się na małej polance z altanką po środku.

— Wejdźmy, odpoczniemy chwilkę.

Archie rozejrzał się dokoła, otworzył drzwi i wszedł. John podążył za nim.

Na kamiennej posadzce ułożonej z kwadratowych płyt stał okrągły stół i dwa plecione fotele, w głębi, pod ścianą drewniana ławka.

— Niech pan siada.... — szepnął Archie.

Odsunął na bok drewnianą ławkę, pochylił się, podważył jedną z płyt posadzki i sięgnął do lochu, który jak się zdawało, był dość głęboki.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Polskie tradycje handlu morskiego

Niegdyś, gdy Polska panowała od morza Bałtyckiego aż po Czarne, Prusy, a Mołdawia były lennym krajem, zwano ją wtedy powszechnie spichlerzem Europy, porównując z Egiptem i Sycylią. Najważniejszym wtedy produktem polskiego handlu morskiego było zboże, bo chociaż do 1506 roku większość ziem polskich porastała wielka puszcza, przecież na Rusi Czerwonej, na Podolu uprawiano już tyle zboża, że wystarczyło go na potrzeby własne i na wywóz.

Historycy — Długosz i Bielski — wspominają, że w 1415 roku przybyło do Polski poselstwo od cesarza i od patriarchy Konstantynopolu, prosząc o zboże, bowiem Turcy urządziwszy blokadę na Morzu Czarnym wstrzymali dowóz zboża z innych krajów. Wówczas król Jagiełło rozkazał przewieźć do Stambułu znaczniejszą ilość zboża.

Ładunki z polską pszenicą dochodziły aż do Cypru. Dopiero w końcu wieku XV, gdy Tatarzy od wschodu, a Turcy od południa, opanowali brzegi Morza Czarnego, a Podole stało się pustynią, zamarł polski handel morski na południu, pozostawał tylko jeszcze Gdańsk na północy.

Już w 1392 r. przypłynęły do tego portu okręty francuskie, angielskie i niderlandzkie po polskie zboże. Przeciętnie rachowano, że rocznie sprzedawała Polska przez Gdańsk sześć milionów korcy pszenicy za średnią cenę sześciu milionów talarów. Ponadto wywożono galarami wiele tysięcy korców Niemnem do Królewca, zaś Dźwiną do Rygi.

W 1593 roku gdańskie i holenderskie okręty dostarczały polskiego zboża do Genui, Liworna, zwłaszcza podczas roku 1655, gdy we Włoszech panował wielki głód, a papież Aleksander VII nie mógł z Sycylii otrzymać dostatecznej ilości zboża i prosił przez specjalnego posła u dworu polskiego o przesłanie rozmaitego zboża.

Król francuski Ludwik XVI karmił Francuzów polską pszenicą, twierdząc, że jest najlepsza na świecie.

Jak wielką sławą cieszyło się polskie zboże, świadczy między innymi prośba hiszpańskiego posła hr. Sorii, który w 1626 r. usiłował nakłonić króla polskiego, by wyznaczył nad brzegiem Bałtyku miejsce, na którym Hiszpanie mogliby wybudować spichrze i stale swymi okrętami po zboże przyjeżdżać.

Handel morski bardzo przyczynił się do dobrobytu wewnętrznego kraju.

Starowolski opowiada, że dawniej senator Rzeczypospolitej wydając córkę zamąż, dawał jej wyprawę za 100 grzywien, a w 1600 r. byle szlachcic czy mieszczanin, nawet i kupiec dawał córkom po 100 tysięcy talarów w gotówce, gdyż dorabiał się szybko na handlu zbożem.

Jedyną ujemną stroną było, że Polska nie starała się o posiadanie własnej floty handlowej i pośredniczyli zawsze obcy, Niemcy, Holendrzy, Hiszpanie czy Francuzi. Polacy kontentowali się spławem rzecznym do brzegów morskich swych produktów.

Do końca swego politycznego bytu mądrzy i światli obywatele jak Piramowicz, Albetrandi, wreszcie, jako ostatni król polski Stanisław August Poniatowski, nawoływali do utrzymania stosunków handlowych morskich. Wznowiono starania o spław zboża na południe do Białogrodu nad Morze Czarne, projektowano nawet utworzyć w Stambule specjalną szkołę, któraby kształciła przyszłych marynarzy i kapitanów.

Centralne położenie Polski sprawiało, że zawsze była ona pośrednikiem między państwami wschodu i zachodu, a pośrednicząc w obcym handlu miała mnóstwo sposobności do nawiązania własnych stosunków kupieckich. Jeśli jednak nie zdołała wówczas stworzyć dobrych placówek handlowych, należy to przypisać przesądom społecznym, głęboko zakorzenionym w narodzie, które piętnowały dobrze urodzonych t. j. herbową szlachtę, o ile kupieckimi sprawami ośmieliła się zajmować. Drugą przyczyną były ustawiczne wojny, które ogromnie wyniszczyły kraj w XVII w..

Dziś Polska z każdym rokiem rozbudowuje własną flotę handlową, z Gdyni uczyniła imponujący port, przewyższający doskonałością urządzeń najdawniejsze porty świata, wskrzeszając tradycję polskiego handlu i skupiając jak największe rzesze ludzi rozumiejących ważność spraw morza dla Polski.

Masoneria światowa

a czerwony front w Hiszpanii

Co pewien czas wychodzą na jaw różne nowe szczegóły o knowaniach masonerii francuskiej podczas wojny domowej w Hiszpanii. I tak np. paryska loża masońska „Les Droits de l'Homme" na jesieni ub. r. wystosowała do wszystkich swoich członków gorący apel, by ci nadsyłali jak najwięcej ciepłego odzienia, kołder, koców itd. dla „bohaterskich obrońców hiszpańskiego Frontu Ludowego" z chwilą, gdy nastaną mrozy. Wszystkie dary mają być nadsyłane p. adr. „brata" Silbermanna. Inna znowuż loża masońska p. n. „Filozofia pozytywna" zorganizowała pod patronatem posła czerwonej Hiszpanii w Paryżu „wieczór dobroczynny na rzecz antyfaszystowskich bojowników hiszpańskich". W loży „braterstwo narodów", również w Paryżu, zorganizowano składki na rzecz „braci w czerwonej Hiszpanii". Loża „Unite Maconnique" w odezwie do swych członków pisze: „Co do wydarzeń, których rytm staje się coraz bardziej przyśpieszonym i których powaga z każdym dniem wzrasta, Loża żąda od swych członków, by przystąpili do następujących prac: „Czyż może masoneria, jedyny związek, będący w stanie ofiarować swą organizację na cele pokoju, w dalszym ciągu pozostawać obojętnoą i bezczynną?" Jakie to mają być „prace", o których wspomina odezwa, mówi „brat" Jattefaux w swym przemówieniu na temat „służby pokoju". „Myśmy byli tymi, którzy na gorące prośby Wielkiego Wschodu Hiszpanii przez radę Wielkiego Wschodu Francji przesłali siostrzanej republice hiszpańskiej pomoc. Transporty broni nam to wszak Hiszpania zawdzięcza..."

Trudno o wyraźniejsze stwierdzenie współpracy loż francuskich z hiszpańskim komunizmem. Ale to nie wszystko jeszcze.

Nie kto inny tylko sam „brat" Larga Cabarello, jak twierdzi „brat" Serre w swym przemówieniu, wygłoszonym w loży „Les Zeles Philantropes", wyraża swą żywą radość z powodu harmonijnej współpracy pomiędzy poselstwem francuskim w Madrycie, a czerwonym ministerstwem lotnictwa.

W grudniu 1937 r. hiszpańska loża „Plus Ultra" rozsyła do swych francuskich „braci" okólnik, w którym żąda, by masoni francuscy wymogli od rządu Republiki otwarcia granicy w Pirenejach (w Cerdegne) dla umożliwienia bardziej intensywnego transmitowania broni i wszelkiego rodzaju materiału wojennego. Jeden z członków wyżej wymienionej loży hiszpańskiej, Miller, oświadcza w swym raporcie z dnia 12 grudnia ub. r., że został wydelegowany przez generała Miaję w specjalnej misji do masonów francuskich. W tym samym raporcie opisuje Miller szczegóły przemycania broni przez granicę w Puigcerda, po czym w imieniu masonów Hiszpanii prosi zgromadzonych „braci", by użyli wszelkich wpływów na „braci-ministrów", aby Francja mogła dopomagać czerwonej Hiszpanii.

Ale nie tylko od Francji domaga się masoneria hiszpańska pomocy. W Stanach Zjednoczonych została niedawno rozpowszechniona odezwa, w której loże w Hiszpanii proszą o pomoc wojskową dla Hiszpanii. „Nadszedł czas — piszą masoni hiszpańscy — że masoneria światowa powinna wykazać swoje wielkie wpływy braterskie".

Z dziejów Gdańska

Miasto Gdańsk, położone przy ujściu do morza Wisły, „królowej" rzek polskich, było przyłączone do Polski wcześniej, niż odwieczna stolica Polski — Kraków. Zdobył je na Pomorzanach król Bolesław Chrobry w roku 994 i tym sposobem posunął państwo swe do Bałtyku. Kraków, położony również nad Wisłą w jej górnym biegu — zdobyty był na Chrobatach wraz z całą ich krainą w 5 lat później.

Na Pomorze udał się wkrótce wielki apostoł św. Wojciech, aby nawracać pogan. Zabili go pod Gdańskiem nad rzeczką Radunią. Stoi na tym miejscu kościółek, a miejscowość ta zwie się „Św. Wojciech". Król Bolesław wykupił na wagę złota ciało świętego i zabrał je do Gniezna.

Po śmierci wielkiego króla, Pomorze wraz z Gdańskiem odpadło od Polski, lecz zdobył je ponownie król Bolesław Krzywousty i już na stałe do Polski przyłączył. Gdańsk rozrastał się. Książęta pomorscy zbudowali tu gród i założyli swą siedzibę. Ludności przybywało.

Aby ożywić w miastach polskich handel i rzemiosło na wzór miast zachodniej Europy, sprowadzono do Polski z sąsiednich Niemiec kupców i rzemieślników. W ten sposób i do Gdańska przybyło wielu Niemców. Przez Gdańsk szedł handel Polski z zamorskimi krajami, a miasto czerpało z tego zysk i bogaciło się coraz bardziej, zespalając się z Polską. To też kiedy do Gdańska wkraczał król Władysław Łokietek, ponownie zjednoczywszy pod swym berłem rozdzieloną Polskę, — witają go tu w r. 1306 procesją i „uniesieniem" hołdowniczym.

Niedługo jednak było tej uciechy. We dwa lata później Krzyżacy, siedzący pod bokiem Polski w Prusach Wschodnich, podstępnie wydarli Polsce Pomorze, a w Gdańsku wyprawili rzeź tak straszną, że pamięć o niej żyje dotąd jeszcze po 6-u wiekach. Podczas jarmarku dorocznego na św. Dominika, Krzyżacy wyrżnęli 10 tysięcy bezbronnych ludzi, niedobitków zaś wygnali, a siedziby ich zrównali z ziemią.

Gdańsk przeszedł wtedy w r. 1308 pod jarzmo Zakonu i cierpiał niedolę przez półtora wieku. Gdańszczanie, zarówno Polacy, jak Niemcy, nienawidzili ciemięzców. To też na wieść o pogromie Krzyżaków pod Grunwaldem Gdańsk postanowił zrzucić krzyżackie jarzmo. Chroniących się w mieście niedobitków krzyżackich „rozjuszony lud" bił na śmierć, resztę wypędził. Natychmiast wysłał Gdańsk burmistrza i kilku rajców do króla Władysława Jagiełły z hołdem, za co król obdarzył wierne miasto nowymi prawami.

Niestety radość była przedwczesna. Pomorze z Gdańskim nie wróciło jeszcze do Polski, a przedstawicieli miasta spotkała straszliwa pomsta Zakonu. Okrutną śmiercią przypłacili swe posłannictwo do króla.

Nie ulękli się tego Gdańszczanie. Pod uciskiem krzyżackim zaczęły się tworzyć na całym Pomorzu związki spiskowców, srodze prześladowane od Krzyżaków, wreszcie Gdańsk, Toruń, Elbląg i 21 innych miast wypędziło załogi krzyżackie, a ludność pomorska wysłała poselstwo do Krakowa, aby król raczył ponownie wcielić te ziemie do królestwa Polskiego. Król Kazimierz odebrał od poselstwa przysięgę na wierność i rozpoczął 13-letnią wojnę z Zakonem, zakończoną pokojem Toruńskim w roku 1466. Polska odzyskała Pomorze, a wraz z nim Gdańsk z ujściem Wisły do morza. W rękach krzyżackich pozostały Prusy Wschodnie, ale bez miast Malborga, Elbląga, Sztumu oraz biskupstwa Warmijskiego.

Podczas owej wojny króla Kazimierza Jagiellończyka z Krzyżakami, Gdańszczanie nie szczędzili ani grosza, ani krwi, żeby przechylić zwycięstwo na stronę Polski. Wytrwali do końca, przyczynili się do zdobycia krzyżackiej twierdzy Malborga, rozbili pod Puckiem ostatnie zastępy Krzyżackie, utrzymywali przez cały czas wojny około 15-tu tysięcy żołnierza, wspierali mniejsze miasta pomorskie, dodawali ducha królowi w ciężkich chwilach. Wydali na koszty wojenne prawie pół miliona złotych, czyli zgórą 30 milionów złotych dzisiejszych. Zginęło wówczas prócz żołnierzy najemnych dwa tysiące Gdańszczan i kmieci gdańskich. Straty więc w ludziach i pieniądzach były wielkie, ale bez porównania większe korzyści, jakie miasto osiągnęło z połączenia z krajem. Król Kazimierz Jagiellończyk nadał Gdańskowi samorząd i rozległe prawa handlowe.

Gdy król polski wjechał na Pomorze i do Gdańska „nie jako za pana, ale ledwie za Boga od tych tam ludzi był przyjmowany" — tak pisze stary kronikarz.

Dla Gdańska nastał złoty wiek. Do przystani przybijały okręty niemieckie, francuskie, angielskie, portugalskie, hiszpańskie, nawet i tureckie. Bandera gdańska: dwa krzyże białe, okryte koroną polską, w polu czerwonym, docierała na dalekie morza zachodnie i południowe. Przywożono do Gdańska wino, oleje, jedwabie, sukna, papier, a wywożono przede wszystkim drzewo i zboże. Płynęło ono Wisłą z rozległych pól i borów wielkiej Jagiellońskiej Polski. Gdańsk stał się wkrótce jednym z najpotężniejszych miast nadmorskich. Ludności przybyło, wzrastały niepomiernie bogactwa, powstawały coraz to piękniejsze budowle. „Jeden tylko Amsterdam — pisze dziejopis Aszkinazy — mógł równać się podówczas z polskim Gdańskiem, jako ogniskiem wszechświatowego handlu zbożowego". A stało się to jedynie dzięki połączeniu z Polską, która miała teraz ujście dla płodów swojej ziemi.

Grafologia a wybór zawodu

Miejska Porądnia Zawodowa w Paryżu zaangażowała dwóch grafologów dla obsługi swych klientów, zasięgających rady w sprawie wyboru zawodu. Zadaniem ich jest badanie grafologiczne pisma pod kątem widzenia kwalifikacyj do poszczególnych zawodów i orzeczenie, jakie znamiona charakterystyczne wykazuje pismo interesanta i do jakiego zawodu na tej podstawie on się nadaje. Współpraca grafologów zdaje się dawać dobre wyniki. Ciekawym jest przy tym, że na podstawie orzeczenia grafologów poradnia wskazała licznym interes. zawody, o których oni sami wcale nie myśleli. Wielu z interesantów nie wiedziało o tym, że posiadają kwalifikacje do zaproponowanego im zawodu. M. in. poradzono pewnemu młodemu człowiekowi, żeby został pilotem. Istotnie okazało się w bardzo krótkim czasie, że młody człowiek posiada niepospolite w tym względzie kwalifikacje i że stał się znakomitym pilotem.

Grafologia jest dzisiaj gałęzią wiedzy w całym tego słowa znacz. i doznaje coraz szerszego zastosowania praktycznego. — Liczne firmy handlowe zagraniczne pozostają w stałych stosunkach z grafologami, którzy na podstawie pisma orzekają o własnościach charakteru pracowników firmy i o kwalifikacjach na te czy inne stanowiska. Na tej drodze udało się też już niejednokrotnie wpaść na ślad popełnianych malwersacyj, przy wykryciu których wszelkie inne sposoby zawodziły. Są też przedsiębiorstwa, które przed zaangażowaniem pracownika na stanowisko szczególnie odpowiedzialne zasięgają rady grafologa co do własności charakteru kandydatów.

Ludzie, którzy narażali życie swe dla drugich

Jak działa fundacja Carnegiego

Było to w roku 1904, kiedy w amerykańskiej kopalni Harwick nastąpił straszliwy wybuch, którego ofiarą padło wielu ludzi. Kiedy wówczas pewna ilość górników oświadczyła gotowość podążenia z pomocą towarzyszom, amerykański milioner i filantrop, Andrew Carnegie, złożył 5 milionów dolarów na cele fundacji swego imienia dla uczczenia takich bohaterów, którzy życie swoje narażają dla ratowania bliźnich. Komisja z 21 członków zarządzać miała tym „Carnegie Hero Fund“.

Fundacja Carnegiego odznacza bohaterów złotym, srebrnym lub bronzowym medalem i w razie potrzeby nagrodami pieniężnymi, dochodzącymi do kilku tysięcy dolarów

Co rocznie oddala się tysiące wniosków, nie dlatego, że ma się tu do czynienia z oszustami, tylko z tego powodu, ponieważ nie łatwą jest sprawą być odznaczonym przez „Hero Fund“. Na przykład matka donosi, że pewien mężczyzna wyratował jej dziecko z jeziora. Agent Fundacji stwierdza, że czynu dokonał znakomity pływak, dla którego nie stanowi to żadnego niebezpieczeństwa. Ktoś inny donosi o mężnym zachowaniu się policjanta w czasie rozruchów. Nagradzanie policjantów nie jest rzeczą Fundacji Carnegiego, wniosek zostaje oddalony.

Tym się tłumaczy, że w ciągu 33 lat istnienia Fundacji wydano bardzo niewielką stosunkowo liczbę medali, bo tylko 19 złotych, 551 srebrnych i 2 395 bronzowych.

Młody mężczyzna zatrzymuje rozhukaną parę koni i ratuje kobietę. Chodzi tu o czyn bez rozwagi. Mężczyzna nie zupełnie zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa: medal bronzowy. Inny przykład: w szkole wybucha pożar. Nauczycielka wyprowadza dzieci poprzez buchające płomienie z budynku. Teraz spostrzegła, że brakuje trojga dzieci, wracą więc do klasy, zabiera jedno dziecko ze sobą a dwojgu drugim pomaga wyskoczyć na płachty uskokowe. Sama odnosi ciężkie poparzenie: medal srebrny. Tutaj zachodzi wyraźne poświęcenie się mimo oczywistego niebezpieczeństwa.

Medal złoty nadaje się tylko w wyjątkowych wypadkach. W Kanzas zasypani zostali dwaj górnicy. Nikt nie śmie spuścić się na dno sztolni, gdyż każdej chwili obawiać się należy zawalenia się jej. Jedynym człowiekiem, który nie ma obawy, — jest 40-letni nauczyciel gimnazjalny. Schodzi on po drabinie na dół, toruje sobie mozolnie drogę poprzez gruzy i dociera po dwugodzinnej, stale życiu jego zagrażającej pracy, na miejsce katastrofy. Jeden górnik już nie żyje, drugi zostaje ocalony. Zaledwie mężczyźni stanęli na ziemi, nastąpiło ponowne oberwanie się sztolni.

Fundacja Carnegiego nie zadawala się odznaczeniem bohatera samym medalem. Kierownik lokomotywy w ostatniej chwili zatrzymuje pociąg, zostaje jednakże zabity. Wdowa po nim otrzymuje rentę miesięczną. W razie obrażeń lub inwalidztwa Fundacja Carnegiego opłaca koszty leczenia i ustanawia w danym razie rentę.

Wszystkie dochodzenia agenta Fundacji odbywają się niesłychanie skrupulatnie i są połączone z niebezpieczeństwem dla niego samego.

Pewien chłopiec wpadł do krateru nieczynnego już wulkanu. W celu ratowania go, spuścił się na linie pewien stolarz i wydobył na wierzch żyjącego jeszcze chłopca. Czyn swój odważny przypłacił chorobą, która go przez miesiąc trzymała w szpitalu. Agent Fundacji po przesłuchaniu stolarza, sam spuścił się na dno krateru, by sprawdzić jego zeznania. Powietrze nasycone było gazami, na dnie roiło się od żmij jadowitych, a tuż obok miejsca, gdzie stolarz podniósł chłopca, — ziała głęboka przepaść. Chłopak w przerażeniu dostał ataku histerii i zaczął z całej siły opierać się swemu wybawcy, — który nieomal runął w przepaść.

Lecz to wszystko jeszcze nie wystarczało agentowi Fundacji. Pytał on stolarza, czy zauważył, że lina była zbutwiała.

— Owszem — odparł stolarz — ale na miescu nic lepszego nie było.

I kilka innych jeszcze pytań zadał agent stolarzowi dla oceny jego czynu. Rozmowa toczyła się już w tonie bardzo przyjaznym. Stolarz nie chciał przyjąć żadnej nagrody pieniężnej, ale Fundacja mimo to urządziła mu sklep, ażeby mu ułatwić zarobkowanie.

Tak to zadanie agenta Fundacji bynajmniej nie jest łatwe. A bohaterzy? Agenci Fundacji utrzymują, że nie jest to żadna specjalna elita spośród ludzi. Nawet zbrodniarze okazują nieraz dużo bezinteresowności i ofiarności. Podczas pożaru w dzielnicy chińskiej Nowego Jorku mały, niepozorny człowieczek z całym spokojem wszedł do płonącego dymu, skoro tylko usłyszał, że znajduje się tam śpiące dziecko. Niebawem wrócił on z dzieckiem i złożył je w ręce policji i zniknł — nie omieszkując zabrać na pamiątkę torebki przyglądającej się pożarowi kobiety.

Nie był to jedyny „bohater“, jakiego policjanci znaleźli w więzieniu.

Na kim ciąży opieka

nad Miejscami Świętymi w Palestynie

W związku z niedawną alarmującą wieścią o prawdopodobieństwie zamknięcia wkrótce dostępu wiernym do bazyliki Grobu św. w Jerozolimie i Narodzenia w Betlejem, wiedeńska „Reichspost“ otrzymuje następujące uwagi.

Jak ma być przeprowadzona opieka nad Miejscami Świętymi w Palestynie i kto za nią jest odpowiedzialny, wyjaśniają artykuły 13 i 14 umowy mandatowej. Art. 13 głosi, że ogólna odpowiedzialność za utrzymanie dotychczasowych praw Miejsc Świętych, zapewnienie dostępu do nich i swobodne wykonywanie tam kultu, ciąży na państwie mandatowym, które zobowiązanie to przyjęło wobec Ligi Narodów. Art. 14 nakłada nadto na państwa mandatowe obowiązek powołania w najkrótszym czasie specjalnej komisji do zbadania i uregulowania pretensyj do Miejsc Świętych poszczególnych wyznań. Komisja, na czele której miał stanąć przewodniczący powołany przez Ligę Narodów, powinna była być zorganizowaną przy uwzględnieniu zainteresowanych stron wyznaniowych. O powołaniu tej komisji mówił również art. 95 traktatu pokojowego w Sevres, wprowadził jednak takie trudności, że praktycznie komisja do spraw Miejsc Świętych dotychczas do życia powołaną nie została.

Ponieważ Anglia, przedstawiając w roku 1921 Lidze Narodów pierwszy swój projekt mandatowy, zastrzegła sobie wyłączne prawo rozważania spraw związanych z kwestią Miejsc Świętych. Stolica Apostolska zgłosiła sprzeciw, wyjaśniając, że proponowana komisja nie może mieć prawa rozważania prawa własności tych Miejsc Świętych, które od wieków są własnością katolików. Ze swej strony Stolica Apostolska zaproponowała utworzenie komisji złożonej z rezydujących w Jerozolimie konsulów państw należących do Ligi Narodów i zaproszenie do niej z głosem doradczym przedstawicieli społeczności religijnych... Wniosek ten został ponowiony oficjalnie w sierpniu 1922 r., po czym Anglia zaproponowała na przewodniczącego przewidywanej komisji przedstawiciela protestantów amerykańskich i podział na trzy podkomisje, chrześcijańską, żydowską i mahometańską. Projekt ten ze względu na różnice zdań w Lidze Narodów został wkrótce po tym wycofany. W r. 1929 Anglia raz jeszcze usiłowała narzucić Lidze Narodów swój projekt organizacji komisji, również przez Ligę odrzucony. Rezultat praktyczny był ten, że kiedy w roku 1933 sprawa Miejsc Świętych w Palestynie wypłynęła na porządek obrad komisji mandatowej, okazało się, iż stan Miejsc Świętych w Palestynie jest daleko gorszy niz pod rządami tureckimi.

W obecnym stanie rzeczy — warto zauważyć —w kwestii Miejsc Świętych oprócz Anglii poważnie zainteresowane być winny jeszcze dwa państwa europejskie, mianowicie Francja i Włochy. Francja — przez wieki całe tradycyjnie miała protektorat nad katolikami Ziemi Świętej. Utraciła go wprawdzie po skasowaniu kapitulacyj, posiada jeszcze jednak dość znaczny wpływ na mocy upoważnień ze strony Stolicy Apostolskiej. Co do Włoch, to państwo to po zawarciu umów laterańskich oświadczyło, że „jako naród wybitnie katolicki, pomny swych obowiązków czuwania nad chrześcijaninami w Palestynie, odziedziczonych po dawnych republikach włoskich, domagać się musi traktowania i równouprawnienia tam jak mocarstwo“.

Radiotelegrafia na motorówkach policyjnych

w Niemczech — W walce z przestępcami i w służbie lotnictwa

Radiotechnika znajduje coraz szersze zastosowanie. Ostatnio w Niemczech posługują się nowymi, o niewielkiej budowie, lecz bardzo szybkimi motorówkami policyjnymi, dla dalszego podniesienia stanu bezpieczeństwa: przez udzielenie jak najszybszej pomocy lotnikom znajdującym się w niebezpieczeństwie, oraz dla ochrony jednostek przed przestępcami. Na wielkich szlakach wodnych, na wybrzeżu mórz, a szczególnie we większych portach krążą patrole policyjne na motorówkach, zaopatrzonych w najnowsze zdobycze techniki radiowej, dzięki czemu doskonale spełniać mogę swoje podwójne zadanie.

Znaczenie i wartość tych motorówek policyjnych przez to znacznie się podniosła, gdyż przede wszystkim mogą się komunikować między sobą i utrzymywać łączność z poszczególnymi komendami policji na lądzie, co przy poszukiwaniu i ściganiu przestępców jest bardzo ważne. Możność porozumiewania się, szczególnie na daleki dystans to wielki krok naprzód. Nowe motorówki policyjne również utrzymywać mogą stały kontakt z samolotami, a zwłaszcza z hydroplanami i pośpieszyć z pomocą w razie konieczności przymusowego lądowania na morzu. W tym celu motorówki zaopatrzone są w stacje Telefunkena na krótkie i długie fale, złożone z aparatu nadawczego i odbiorczego. Stacja taka łatwa jest do obsłużenia zarówno w komunikacji telegraficznej jak i telefonicznej.

Nadawanie wiadomości odbywa się drogą wzajemnej rozmowy telefonicznej, gdyż liczyć się należy z tym, że nie zawsze stoi do dyspozycji dostateczna liczba wyszkolonego w kierunku telegraficznym personelu. Motorówki odbywając patrol, mają stale włączony aparat odbiorczy, ażeby móc każdego czasu przyjmować ważne wiadomości, do czego służy specjalny głośnik, znajdujący się w kabinie radiowej. Pragnąc na wezwanie dać odpowiedź lub nadać raport, policjant posługuje się w kabinie t. zw. mikrotelefonem, a w chwili podniesienia słuchawki automatycznie wyłacza się głośnik i tymsamym włącza się teraz stacja nadawcza. W ten sposób ułatwiona jest wzajemna rozmowa bez przeszkód i dla mniej technicznie wyszkolonego personelu. Po ukończeniu rozmowy, stacja nadawcza przez zawieszenie słuchawki wyłącza się i już znowu można przyjmować wiadomości z innych motorówek policyjnych, lub stacyi lądowych. Nowości te oznaczają dalszy postęp w kierunku ochrony życia i mienia, jak i ratowania osób znajdujących się w niebezpieczeństwie.

Królowa i X Muza

Największymi zapewne entuzjastami filmu są członkowie angielskiej rodziny królewskiej, gdyż wyświetlanie filmów w Buckingham Palace odbywa się kilka razy na tydzień. Król Jerzy VI nakręca sam dużo wąskotaśmowych krótkometrażówek, które co tydzień ogląda rodzina królewska. Księżniczkom Elżbiecie i Małgorzacie wolno dwa razy na tydzień oglądać w ich pokoju dziecięcym wybrane specjalnie filmy dla młodzieży. Również książę Windsor i jego małżonka są gorącymi amatorami filmu i spędzają godziny poobiednie w kinie.

Do liczby zwolenników X Muzy zaliczają się też królowie skandynawscy. Król Chrystian duński zaprosił np. podczas uroczystości jubileuszowych całą swoją rodzinę i otoczenie dworskie na przedstawienie nowego filmu z Laurel'em i Hardy'm w głównych rolach. Demokrata na tronie Chrystian, odwiedza często po cywilnemu i incognito kina w Kopenhadze. Król szwedzki, Gustaw V, obecny jest cztery razy tygodniowo na wyświetlaniu nowych filmów, a kolega jego na tronie norweskim, Haakon, nie opuszcza ani jednego wieczoru.

Cesarz Japonii, Hirohito, poleca wyświetlać w urządzonej na ten cel sali pałacu w Tokio rozmaite filmy produkcji japońskiej i europejsko-amerykańskiej.

Prezydent Francji asystuje co piątek wieczorem przy wyświetlaniu filmu w jednej z sal pałacu Elizejskiego. Mussolini przygląla się chętnie filmom, ale wyróżnia filmy produkcji włoskiej, Kemal Pasza natomiast objawia predylekcję do filmów amerykańskich. — Minister spraw zagranicznych Francji, Delbos, jest zdecydowanym wielbicielem filmów, w których występuje Shirley Temple, Herriot zaś hołduje filmom Chaplina.

Dla dopełnienie powyższego przeglądu należy dodać charakterystykę mieszkańców Białego Domu w Waszygntonie. Prezydent Roosevelt urządza dwa razy na miesiąc przyjęcia, których jedną z atrakcyj są seanse filmowe: wśród widzów znajdują się też przedstawiciele dyplomacji. Jednocześnie małżonka prezydenta zaprasza na oficjalne bale i przyjęcia gwiazdy ekranu.

Jak wzrastało zaludnienie Polski?

Przed 400—500 laty, gdy Polska liczyła 208 tys. kilometrów kwadratowych (czyli nieco więcej niż połowę obecnej Polski), mieszkało w niej zaledwie 1 mil. 360 tys. ludzi, czyli przeciętnie po 6,5 mieszkańców na km. kw.

Najludniejszymi były wówczas Pomorze, Śląsk i Wielkopolska.

W końcu XVI-go stulecia zamieszkiwało w Polsce ok. 4 mil. ludzi, gdy wówczas Francja liczyła już 20 mil. ludzi. Najgęściej było wówczas zaludnione Mazowsze, a na dalszych miejscach znajdowały się Małopolska i Wielkopolska.

Pod koniec XVIII-go stulecia Polska liczyła 8 i pół mil. ludzi, co dawało przeciętnie po 22 mieszkańców na km. kw.

Największy przełom nastąpił w ciągu XIX-go stulecia, gdy liczba ludności na ziemiach polskich wzrosła do 24 mil., w ciągu 100 lat wzrosła więc prawie trzykrotnie. Liczba mieszkańców na km. kw. wzrosła z 22 na 66.

Do 1921 roku liczba mieszkańców nie wzrosła wiele, gdyż tylko do 27 mil., za to w roku 1931 spis ludności wykazał już 31 mil. mieszkańców, a w chwili obecnej ludność Polski wynosi ok. 35 milionów, co daje średnią gęstość zaludnienia 90 mieszkańców na km. kw.

„Cud Zachodu“

Monsalvat „w niebezpieczeństwie morza“ — Piaski ruchome — Stragany, forteca, relikwiarz Ognisty palec Archanioła — Francuska Częstochowa

Prospekty podróżnicze i tradycja nazywają górę św. Michała w Normandii ósmym cudem świata. Albo „cudem Zachodu“.

Kto zaś dłużej mieszka we Francji, ten niebawem oswoi się z widokiem owej ukoronowanej kościołem i oblanej morzem piramidy skalnej, wiszącym w wielu mieszkaniach francuskich. Przyjeżdża się często tedy na wybrzeże normandzkie, na pamięć umiejąc tyle widzianych akwafort, akwareli i oleodruków.

I wówczas może tryumf tej fata morgany na mokrych piaskach, tryumf tej potężnej wizji Monsalvatu jest najpełniejszy.

Oddaleni jesteśmy jeszcze od góry św. Michała o wiele kilometrów, kiedy w bezkresie nadmorskiej pustyni i nieba pojawia się mglista piramida. Z wierzchołka jej stopniowo mgła spełza po strzelistej wieżycy szczytu, po szkarpach twierdzy, po stromych złomach skalnych, po dachach wieńcem dokoło ułożonego miasteczka i zwija się w krąg ciężkich murów obronnych na lśniącym biało — słonymi kałużami wybrzeżu.

Lustro wilgotnych piachów odbija błękitnawy, trójkątny cień góry, którego szczyt zdaje się nas dosięgać. — Brzegiem tego cienia pastuch prowadzi stado owiec na nadmorskie słone łąki. Na brzegu, wzdłuż szosy, stoją okrągłe młyny z szarych głazów. Są stare, pozbawione skrzydeł i podobne do wielkich uli.

Na horyzoncie morza nie widać. Odpływ. Na ten odpływ ongi tutaj czekać musiały tłumy średniowiecznych pielgrzymów, ażeby suchą nogą dotrzeć do słynącej cudami wyspy.

Chłodząc przemęczone wędrówką stopy w słonej wilgoci, patrzyli, strudzeni daremnym codziennym wyglądaniem, w osiągnięty nareszcie cel, świątynię, którą sobie Archanioł Michał upodobał, niby podniebny relikwiarz, wspartą na cokole fortec i na potężniejszym jeszcze masywie skalistej wyspy.

Ale i po odpływie przeprawa była nie łatwa. Góra św. Michała stoi na zdradliwych piaskach ruchomych. — Piaski te wchłonęły wonczas wielu nieostrożnych pielgrzymów. Za dusze ich fundowano osobne msze, odprawiano je przy poświęconym na ten cel ołtarzu. Wielcy a pobożni panowie opłacali tedy przewodników, którzy pokazywali tłumom przejścia bezpieczne.

Nie darmo góra św. Michała miała przydomek „w niebezpieczeństwie morza.“ Prócz ruchomego piachu, groziło zabłąkanym podczas mgły zalanie przez przypływ. Ażeby, zbłądziwszy, nie szli w stronę morza, z wieży kościelnej uderzał przez kilka stuleci dzwon od mgły wskujący drogę.

Dzisiaj nie ma dzwonu i nie ma przewodników. Na wyspę prowadzi grobla, wzdłuż której suną węże samochodów. Góra rośnie i olbrzymieje w oczach.

U stóp murów opadła szarańcza parkingu samochodowego. Dalej pięć się trzeba samemu, jak pięli się już tutaj tysiąc lat temu pielgrzymi.

Na wybrukowanej wyboistą kostką ulicy taki sam tłok i nagabywanie, jakie musiały być za św. Ludwika w miasteczku hotelarzy, handlarzy dewocjonaliami, marynarzy i rybaków.

Ponad głową zwieszają się okute mosiądzem drewniane konwie, miedziane kociołki. Pod ścianami „bazary“ nastroszone pamiątki: fajansami i bretońskimi filiżankami do kawy, które mają po dwa ucha. — Kiedyś na tych stołach rozkładano raczej dewocjonalia: ampułki z wodą źródlaną z wyspy, muszle z wyrytym na nich wizerunkiem Archanioła.

Nie zmieniły się za to szczytowe domki z muru, daszki, zawieszone nad okna o szybkach okrągłych, wypukłych, jak dno butelki.

Ani nowe odwieczne oberży: „Pod syreną“, „Pod jednorożcem“, Pod lisim ogonem“, „Pod miedzianym garnkiem“ i „Pod świnką, która przędzie“. Ani wywieszone „menu“ obiadów. Zawsze ostrygi z czarnym chlebem (bo w Normandii ostrygi jada się przez okrągły rok), zawsze omlet, nade wszystko zaś do rosół z baranów, pasących się na słonych łąkach.

Przebrnąwszy wreszcie ku opactwu, wpadamy z kolei w tłum Bretończyków-marynarzy, których błękit oczu i kołnierzy jest jednakowy. Poprzez bramy, gardła korytarzy, całe odrębne kamienne miasto twierdzy, dziedzińce i schody, schody nieprzeliczone, posuwamy się za przewodnikiem. Odrazu na galerię wieży kościelnej.

Widok stąd jedyny na świecie. Oko gubi się w chmurach, w bezmiarze oddalonego morza, w pustyni białych piachów, przeciętej szlakami trzech rzeczek, uchodzących do zatoki. Na piachu zaś zająśnieje wydłużony tułów kamiennego Sfinksa. To sąsiednia wysepka, Tombelaine, w czasie wojny stuletniej potężna forteca angielska.

Nie daremnie tutaj właśnie zapragnął Archanioł Michał mieć swoją świątynię. Legenda podaje, że w VIII wieku (biskupowi Avranches) św. Aubertowi pojawił się we śnie Archanioł, wskazując mieczem na umiłowaną górę i kładąc ognisty palec na czole biskupa. Dotknięcie to wypaliło kości dziurę do dziś widoczną na czaszce w relikwiarzu i do dziś niewytłumaczoną inaczej.

W zawieszonym pomiędzy morzem i niebem, odciętym od ziemi klasztorze, zamknęło się kontemplacyjne i pracowite życie Benedyktynów. Dzwony w wieży wypełniały całą zatokę muzyką „carillonu“ jednego z najpiękniejszych w Europie.

Ale Akropol średniowiecza, świat dla siebie pośród walczących stale wody i ziemi, stał się także kluczem obrony brzegów Normandii i Bretanii. W czasie angielskiego zalewu był to ostatni skrawek zredukowanej Francji na normandzko-bretońskiej granicy. Bastion graniczny, który był zarazem i Częstochową i Lourdes swego czasu, przetrwał niezdobyty wszystkie nawałnice Anglików. Ten sam przypływ morski i piachy, które groziły pielgrzymkom, nie pozwalały na stawianie machin oblężniczych.

A pielgrzymki nie ustawały. Po Joannie d'Arc silniejszy jeszcze, niż zwykle, kult dla św. Michała, patrona świeżo ocalonej ojczyzny, gromadził stosy wot drogocennych w skarbcu, gdzie leżała relikwia: strzęp jedwabny z płaszcza Archanioła, w którym ukazał się był na słynnej górze Monte Gargano. Z Włoch przynieśli ją tutaj normandzcy zakonnicy. Obok zaś złotych w kształcie serca, inne jeszcze wota składało rycerstwo na ołtarzu wodza zastępów niebieskich, wcale naonczas nie osobliwe: kosztowne pancerze angielskie i ostrogi, zdobyte w bitwie. Magia miejsca rośnie ze słowami przewodnika. Pomimo hałasujących przy schodzeniu ze schodów, słychać zda się psalmy mnichów pod sklepieniami, galopady rycerskie na piachu, dzwon mgły z wieży i rozgwar pielgrzymów.

H. W.

Wywiad z człowiekiem, który nie śpi od 22 lat

W Budapeszcie żyje człowiek, który jest swego rodzaju rekordzistą: nie śpi od 22 lat. Nazywa się Paweł Kern.

Podczas wojny światowej w lipcu 1915 roku na froncie w Galicji uderzył go w głowę odłamek pocisku; od tego czasu Paweł Kern nie może spać.

Mieszka obecnie w Budapeszcie wraz z żoną i trojgiem dzieci i pracuje jako urzędnik w zakładzie ubezpieczeń społecznych.

Oto, co Kern powiedział przedstawicielowi węgierskiego dziennika „Pesti Naplo.“

„Muszę jeść 8 razu dziennie; ponieważ nigdy nie śpię, muszę jeść i w nocy. Co rano spieszę do biura, pracuję w wydziale wypadków. Co zaś wieczorem wracam do domu i czytam dzienniki. Czytam nietylko wszystkie pisma węgierskie, ale i angielskie, francuskie, i niemieckie. Następnie jem obiad, po czym siadam w fotelu i czytam powieści. W nocy zajmuję się geografią i rysuję mapy. O godzinie 1 w nocy kładę się, zamykam oczy i tak spędzam dwie godziny. Lekarz oświadczył mi, że stracę wzrok, jeżeli nie będę miał oczu zamkniętych przynajmniej przez dwie godziny na dobę. W tym czasie staram się myśleć o rzeczach jak najbardziej obojętnych.

— O czym pan myśli w chwili spoczynku?

— Powtarzam także w pamięci „Psalmy Dawidowe“ i „Biblię“, to wzmacnia mnie na duchu i ciele. Jestem wierzącym i kocham Biblię.

— A kiedy czuje się pan zmęczony?

— Najczęściej po południu. Wtedy przerywam pracę i patrzę w jeden punkt. Po upływie pół godziny całkowicie już wypoczęty mogę dalej pracować.

— Jak przedstawia się historia Amerykanina, który chciał kupić pańską głowę?

Od 22 lat otrzymuję codziennie listy z zagranicy. Przychodzi do mnie tysiące listów z ofertami nieraz bardzo kuszącymi. Proponowano mi podróż na około świata i nie wiem już ile tournée po świecie i konferencyj; nigdy jednak ich nie przyjmowałem, nie chcę bowiem robić ze siebie widowiska. Wolę mieszkać spokojnie w kraju, nie pragnę ani sławy ani pieniędzy. Przed kilku dniami pisał do mnie w tej sprawie pewien Amerykanin. Są ludzie, którzy wcale nie wątpią, że jestem stworzony tylko po to, ażeby brać udział w jakimś tam „diabelskim“ interesie! Dusza i ciało należą nie do mnie, lecz do Boga!

— Czy ma pan jakie zamiłowania?

— Tak, fajki i przede wszystkim fajki. Mam ich nawet wspaniałą kolekcję. O każdej godzinie fajka, — mówi Kern uśmiechając się.

— A czy lubiłby pan spać?

— Spać? Niestety, nie przypominam sobie, na czym to polega. Naprózno wysilałbym się, gdyby przyszła mi na to ochota.

Kern wznosi oczy w niebo i filozoficznie kończy:

— Ech! Wyśpię się jeszcze dosyć w — grobie.

Dzieje kredytu od czasów najdawniejszych

Już w czasach bardzo dawnych doszli ludzie do przekonania, że wszyscy się muszą za sobą pracą. Zrozumieli, że gdy jedni lepiej łowili zwierzynę, to drudzy lepiej uprawiali ziemię, inni lepiej i prędzej lali garnki lub zeszywali skóry na odzież. To też powoli dokonywał się podział pracy; każdy z członków rodziny robił to, do czego był zdatny, — a potem i członkowie większych gromad ludzkich, skupionych w jednym osiedlu, pracowali nad tym, co lepiej umieli i co mieli chęć robić. Zaraz też zaczęli wymieniać obuwie na żywność z rolnikiem, który potrzebował obuwia wzamiany za swoje wyroby. Na drodze takiej powstał handel. Lecz już w tych bardzo dawnych czasach bywała także inna wymiana, nie natychmiastowa, lecz terminowa. Jeżeli na przykład ojciec małej rodziny zabił wołu, to rodzina jego nie mogła zjeść całego wołu, gdyż nie znano wówczas sposobów zabezpieczenia mięsa przed gniciem; trzeba więc było zależnie od pory roku zjeść mięso w kilka do kilkunastu dni. Roztropny ojciec dzielił tedy wołu między sąsiadów, którzy obiecali mu oddać również część swoich wołów, bitych w innym czasie. Pożyczali sobie w ten sposób ludzie nietylko towary, lecz i pracę, na przykład jeden drugiemu pomógł przy robotach w polu w czasie żniwa, zato rolnik pomagał myśliwemu podczas łowów. Były to pożyczki udzielone wzamian za przyrzeczenie, że taki sam towar lub praca będą zwrócone. Bywało i tak, że rolnik dawał krawcowi zboże po żniwach, za co krawiec przyrzekał rolnikowi dostarczyć odzieży w czasie chłodów zimowych. To już była terminowa wymiana towarów nie jednakowych, lecz różnych.

Wymiana terminowa mogła nastąpić tylko wtedy, gdy pożyczający wierzył, że ten, komu daje pożyczkę, — zwróci mu ją w umówionym czasie. Bez zaufania nie ma pożyczki. Z tego powodu nazywamy pożyczkę z łacińska „kredytem“ od wyrazu „credo“ co znaczy „wierzę“.

Jeszcze w czasach starożytnych Rzymian znaleziono sposób zabezpieczenia sobie udzielonej pożyczki niezależnie od tego, czy wierzyciel ufa dłużnikowi. W tym celu przy dawaniu pożyczki zmuszano dłużnika, aby złożył zastaw, zabezpieczający zwrot pożyczki. Jako zastaw brano różne rzeczy dłużnika, często jego niewolników, a nawet i samego dłużnika brano w niewolę, pozbawiając go swobody, dopóki nie zwróci pożyczki. Wierzyciel jednakże często nadużywał swych praw i korzystając ze słabości dłużnika nakładał nań trudne i niekorzystne warunki, czyli stosował lichwę. Lichwę potępiał zawsze Kościół katolicki, a w dawnych czasach nie dozwalał nawet, aby wierni brali odsetki od udzielonych pożyczek. Później, już w czasach nowożytnych, kiedy rozwinął się handel i przemysł, a pieniądze puszczone w obrót przynosiły zyski, — i Kościół zgodził się na pobieranie przez wierzycieli niewielkich odsetek.

Olbrzymie polowanie na słonie

Słoń jest artykułem eksportowym Siamu. W niedostępnych dżunglach tego kraju trzymają się niezliczone stada tego grubego zwierza. Polowanie na słonie w dżungli jest możliwe tylko przy użyciu wielkiego aparatu. Słoń jest zwierzęciem zbyt cennym i pożytecznym, ażeby go zabijać. To też słonia chwyta się żywego, ażeby wykorzystać jego olbrzymią siłę roboczą i dostarczać go ogrodom zoologicznym, oraz przedsiębiorstwom filmowym.

Niebawem odbyć się ma, z polecenia rządu siamskiego, olbrzymie polowanie na słonie, w wyniku którego liczą się z ujęciem kiluset sztuk. Ponieważ przy łowach tych bardzo ważną rolę odgrywają słonie oswojone, przeto rząd sjamski wydał zarządzenie, ażeby wszyscy właściciele słoni oswojonych dali zwierzęta swe do dyspozycji kierownictwa łowów.

Przygotowania do łowów są w pełnym toku. Narazie zgłoszono sto słoni i ich poganiaczy do uczestnictwa w łowach. Cały obszar polowania podzielony jest na rewiry, z których każdy posiada swój „kociołek“ dla pomieszczenia spędzonych tam słoni. Cała armia doświadczonych wywiadowców zajęta jest tymczasem wytropieniem legowisk, w których przebywają stada słoni. Wiadomości o legowiskach i liczebności stad idą do rewirów, gdzie układa się plan łowów. O oznaczonym czasie ruszą naprzód rzesze naganiaczy w stronę legowisk. Za spłoszonymi słoniami podążają oswojone słonie. Nagonka ta trwa kilka dni. Stada słoni pędzi się w kierunku „kociołków“. Trudno sobie wyobrazić, jak olbrzymie trudy przechodzą ludzie i zwierzęta, pędzone przez setki kilometrów.

Powoli zbliża się polowanie do zbudowanego w dżungli „kociołka“. Zwierzęta, jakby przeczuwały grożące im niebezpieczeństwo niewoli, zatrzymują się z wahaniem przed wejściem do „kraalu“. Teraz występuje w roli czynnej słoń oswojony, wysuwa się na czoło stada i wprowadza je do wnętrza kraalu. Po zamknięciu wrót do kraalu rozpoczyna się praca ujarzmienia uwięzionych słoni. I tutaj słonie oswojone wielce pomocne są człowiekowi. Po kilku dniach bezsilnego motania się słonie zrozumiały, że człowiek wziął nad nimi górę i poddały się jego woli.

Rozumie się, że gigantyczne te łowy są olbrzymią atrakcją dla wszystkich myśliwych na grubego zwierza. Toteż na widowisko to, które odbędzie się w połowie marca, zgłosili swoje przybycie liczni myśliwi z całego świata ze swoimi drużynami myśliwskimi. Nad samymi kraalami urządza się ambony dla publiczności i zaproszonych gości, którzy chcą się przyglądać niezmiernie ciekawemu widowisku, jakie się rozegra w kraalu. Inni jeszcze widzowie tworzyć będą szpalery wzdłuż szlaków, którymi odprowadzać się będzie schwytane słonie. Razem wziąwszy, gigantyczne te łowy zmobilizują w dżungli kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Dla skarbu sjamskiego zdobycz łowiecka stanowić będzie bardzo poważną pozycję budżetową.